№ 41.

10 października 1913 r.

«PRZYJACIEL»
W-ny Ks. Prob. Nawrocki
dla St. Domanowskiego
6a
ЗАБЛУДОВО, Гродн. г.
1—184

PRZYJACIEL

NAJTAŃSZE I NAJWIĘKSZE PISMO TYGODNIOWE

Z RYSUNKAMI I BEZPŁATNYMI DODATKAMI.

„PRZYJACIEL“ uczy:

1) Gospodarstwa,
2) Rolnictwa,
3) Ogrodnictwa i Sadownictwa,
4) Pszczelnictwa,
5) Hodowli.

„PRZYJACIEL“ opisuje:

1) Przyrodę,
2) Kraje,
3) Miasta,
4) Narody,
5) Życie i obyczaje.

„PRZYJACIEL“ podaje prędko i prawdziwie:

1) Wiadomości kościelne,
2) Wiadomości zagraniczne,
3) Wiadomości z kraju,
4) Wiadomości z Dumy,
5) Prawa i rozporządzenia rządowe.

CENY PRENUMERATY:

w Wilnie:		z przes. poczt.:	
Rocznie	Rb. 2 kop. —	Rocznie	Rb. 2 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ —	Półrocznie	„ 1 „ 25
Kwartalnie	„ — „ 56	Kwartalnie	„ — „ 65
Miesięcznie	„ — „ 20	Miesięcznie	„ — „ 22
Zagranicą rocznie	Rb. 4.	Za odnoszenie do domu	50 kop.
Cena pojedyńczego numeru	5 kop.	Zmiana adresu	20 „

OGŁOSZENIA przyjmuje Administracja «Przyjaciela» i Biuro Ogłoszeń L. i E. Metzl i S-ka. Wielka 38, tel. 886. Ogłoszenia zamiejscowe przyjmują również biura ogłoszeń, Domu Handlowego L. i E. Metzl i S-ka w Moskwie (ul. Miasnicka, dom Sytowa), w Petersburgu (Morskaja 11), w Warszawie (Marszałkowska 130) w Łodzi (Piotrkowska 8) i w Paryżu (8 Place de la Bource).

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem na 2-ej str. okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 40 kop.

Po tekście na 3-ej i 4-ej stronie okładki za wiersz petitu 1 szpalt., lub jego miejsce 20 kop.

Ogłoszenia drobne 3 kop. za słowo.

Za dołączniki 5 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dominikańska № 4.

DRUKARNIA
Ks. A. Rutkowskiego
WILNO,
UL. BOTANICZNA № 7.

Wykonywanie wszelkich prac drukarskich, jakoto:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki, książki do nabożeństwa, cyrkularze, rachunki, kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele, blankiety, afisze, etykiety, programy, adresy, zaproszenia ślubne i t. d.

WYKONANIE STARANNE. CENY UMIARKOWANE.

TFLEFON № 1070.

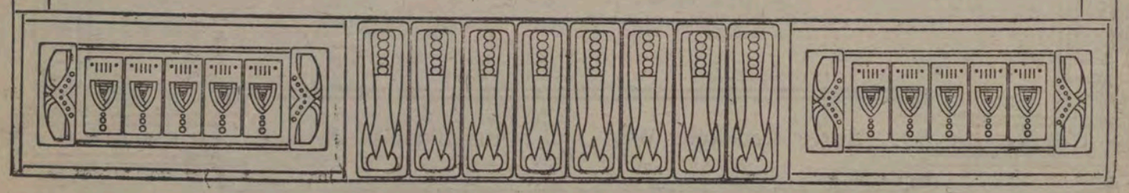

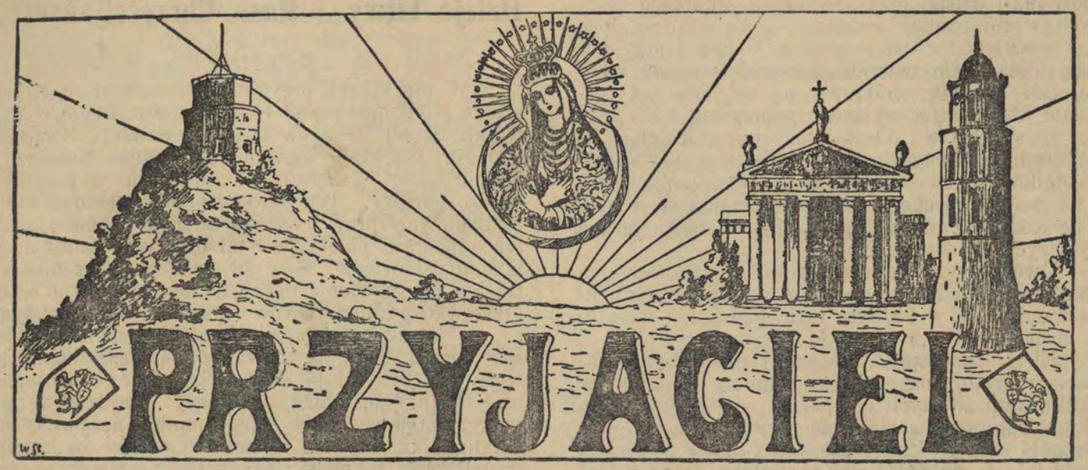

№ 41. Wilno, 10 (23) października 1913 r. Rok VIII.

Jaka szkoła na wsi jest najpotrzebniejsza.

Nie stosuje się to pytanie do szkoły początkowej, w której dziecko ma się nauczyć czytać, pisać i rachować.

Przez czytanie rozumiem nie nędzne sylabizowanie i składanie liter w niezrozumiałe wyrazy, czyli tak zwane na wsi „bękanie“, bo z tego żaden pożytek. Ale trzeba tak się czytać nauczyć, by każdą książkę i gazetę czytać można było biegle i zrozumiale dla siebie i dla tych, co czytającego słuchają.

Pisanie znowu — to nie bazgranie piórem po papierze i stawienie krzywych i bezkształtnych liter, których potem i sam czytający nie odczyta; ale jestto umiejętność gładkiemi literami i pięknym równym pismem, co zwykle nazywamy charakterem, wyrażania swych myśli. — By więc dobrze pisać, trzeba umieć nietylko stawiać litery, ale należy umieć i wiedzieć kiedy, gdzie i jaką literę napisać, jaki znak pisarski postawić, który wiersz zacząć z małej litery, który z wielkiej, by naszą myśl, czyli to cośmy chcieli napisać, każdy, umiejący czytać, mógł zrozumieć tak, jak my ją wyrazić chcieliśmy.

Rachować — to znaczy trzeba umieć cztery działania arytmetyczne z całemi liczbami i ułamkami czyli drobiami. Mówiąc ogólnie, trzeba znać całą naukę. która się zwie arytmetyką.

Nie wspominam już o początkowych conajmniej wiadomościach z gieografii i historyi, bo kto dobrze czytać się nauczy, ten już sam potrafi zdobyć te wiadomości.

Nie o tę więc szkołę, gdzie uczą czytać, pisać i rachować nam idzie, gdyż taką szkołę każdy musi przejść, i bez tych najpierwszych wiadomości człowiek do żadnej rzeczy wziąść się nie potrafi. Czytanie, pisanie i rachunki tak są konieczne dla każdego, że kto tego nie umie—kaleką i nieszczęśliwym nietylko się nazywa, ale i jest w rzeczywistości, a życie takiego człowieka jest smutne i godne politowania, gdyż taki ciemny i nieszczęśliwy człowiek nie może korzystać z dobrodziejstw oświaty, — z książki, gazety, czytanie których przyjemne jest i bardzo pożyteczne.

Ale jaka szkoła na wsi jest najpotrzebniejszą dla tych, którzy już początkowe wykształcenie zdobyli? Bez żadnej wątpliwości odpowiadam na to pytanie; że najpotrzebniejszą szkołą na wsi w tej chwili jest rolniczo-rzemieślnicza.

Wszystkie te szkoły, które my dziś mamy: powiatowe, miastowe, progimnazje i gimnazje dla wioskowej ludności są nieodpowiednie, bezkorzystne, a może nawet i szkodliwe wogóle. Nie mam wcale zamiaru zniechęcać ludu wioskowego do oddawania dzieci do tych szkół. Owszem; — uczcie nie tylko w gimnazjach, ale i w uniwersytetach wasze dzieci, ale muszę otwarcie się przyznać, że te szkoły dobre dla tych, co najpierw mają pieniądze na naukę, następuie dla jednostek zdolniejszych umysłowo i nareszcie dla tych, co na swym zagonie pracować nie potrzebują lub też sami nie zechcą.

Nam jednak takich najmniej potrzeba. Kraj nasz rolniczy, ludność poważnie rolnictwem się zajmuje i od postępu i rozwoju rolnictwa i tego wszystkiego, co najbliżej z nim jest związane, dobrobytmieszkańców i kraju całego zależy. A co, pytam dla postępu rolnictwa przyniesie, że młodzież wiejska silna, zdrowa duchem i ciałem wykształci się na oficerów, lekarzy, adwokatów, nauczycieli, urzędników i t. d.

Tych zawsze było i będzie dosyć; ich nam dostarczą miasta, bo tam ludzie ziemi nie mają. A wioskowe dzieci — właśnie — niech się kształcą na dobrych gospodarzy, dobrych ogrodników i rzemieślników.

Szkoły więc rolniczo-rzemieślnicze w tej chwili nam najbardziej są potrzebne.

Nasza szkoła ludowa, w części przynajmniej, mogłaby to zadanie spełnić. Trzeba tylko, by ludzie nasi to zrozumieli i prosili kogo należy, by w szkółkach ludowych wykładano najpotrzebniejsze wiadomości z rolnictwa i uczono rzemiósł. Nauka rze-

niósł już i dzisiaj przy niektórych szkółkach ludowych wprowadzoną została. — *Na wystawie drobnego przemysłu i sztuki ludowej* w Wilnie z przyjemnością oglądaliśmy wyroby ślusarskie uczniów wiszniewskiej szkółki ludowej, a były one tak doskonałe, że komitet wystawowy przyznał im nagrodę. Za szkołą w Wiszniewie mamy nadzieję, że pójdą i inne szkoły i zaczną kształcić dobrych rzemieślników. Tak samo i ze szkołami rolniczemi. O ile znajdą się chętni do nauki, znajdą się i tacy, co te szkoły otworzą. Zresztą gospodarstwa można się uczyć i we dworach.

Dwory nasze we własnym dobrze zrozumianym interesie prowadzą gospodarstwa prawie powszechnie wzorowo, a w każdym razie lepiej, niż wioskowi gospodarze.

Nietrzeba wątpić, że każdy dwór z przyjemnością przyjąłby na praktykę rolniczą kilku a może i kilkunastu zdolnych chłopaków wiejskich. Ci po roku, drugim nauczyliby się uprawy roli, hodowli, i wogóle tego co każdy gospodarz umieć powinien. Część takich praktykantów znalazłaby dobry kawał chleba przy gospodarstwie nieraz w tymże samym dworze, a część wróciłaby na własny zagon i szerzyłaby kulturę rolną po wsiach naszych zacofanych, podnosząc własne gospodarstwa i dobrobyt całego kraju.

Jest więc sposób: trzeba tylko chcieć i pracy nie żałować.

K. M.

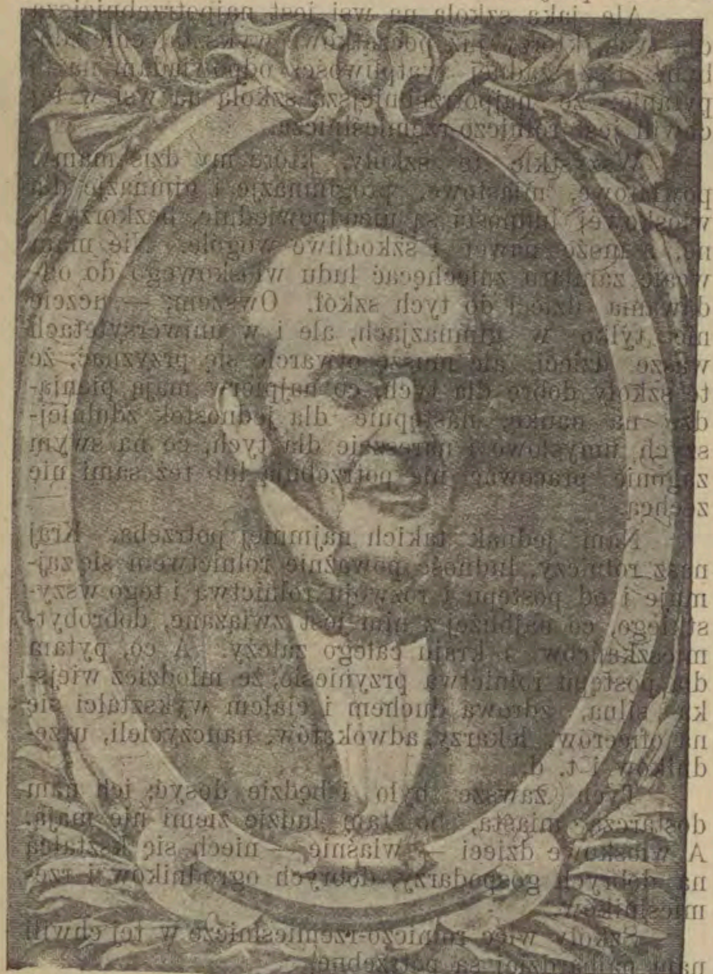

I. Korzeniowski,
wielki pisarz polski, zmarły przed 50-ciu laty.
Patrz № 40, str. 630.

Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej.

(Ciąg dalszy.)

W ten sposób przygotowało się wielkie zamieszanie i odstępstwo od Kościoła katolickiego, w XVI wieku, części Niemców i Angji, Szwecji, Norwegji i Danji. Na czele tego ruchu stanął w Niemczech Marcin Luter, zakonnik, augustjanin, z początku bardzo gorliwy. Ten powstał przeciw dominikanom za nadużycia przy zbieraniu ofiar w czasie ogłaszania odpustów, potem powstał przeciwko samym odpustom, spowiedzi, Mszy św., nauce o czyścu, o potrzebie do zbawienia dobrych uczynków, jako też przeciwko powadze Ojców kościoła, czci świętych i t. d. Zasadą główną i jedyną do zbawienia ogłaszał wiarę: Wierz, a zbawiony będziesz! Źródłem wiary ma być Biblja, czyli Pismo św., a szczególniej Ewangelja. Każdy czytający znajdzie w niej wiarę. Ztąd wyznawcy jego nauki, nazywają się Ewangielikami. Sam Luter w czasie nauczania zrzucił habit zakonny i ożenił się z mniszką, która opuściła klasztor. Za Lutrem poszli ci uczeni, co odrzucali naukę Kościoła, duchowni, rwący się do świata i żony, a głównie książęta i magnaci, którym ciążyła władza duchowna, a podobała się wiara wolna od przykazań Kościoła katolickiego i jego przepisów. Lud poddany musiał ulegać woli panów i iść za nimi. Zabierano więc kościoły i przerabiano na zbory protestanckie. Jeszcze dziś można widzieć w Niemczech; szczególniej w Westfalji te zabrane kościoły ogołocone z obrazów św. i ołtarzy. Smutne one robią na duszy wrażenie. Krzyżacy także przyjęli naukę Lutra, zrzucili habity i pożenili się i zostali panami świeckimi. Dla pociągnięcia za sobą podwładnych Litwinów i Mazurów wydawali w ich języku Biblję, katechizmy i śpiewy religijne. W Szwajcarji podobnież zasady wygłaszał Kalwin i inni, w Anglji zaś król Henryk VIII obrażony na Papieża, iż nie pozwolił mu się żenić z drugą kobietą za życia pierwszej żony, także odłączył się od Kościoła katolickiego; za nim poszli magnaci chciwi na majątki kościelne i wielu duchownych, którym pozwolono się żenić. Pozostali wierni swojej wierze katolicy i cała katolicka Irlandja przez długie wieki cierpieli straszny ucisk, ale wiary się nie wyparli.

Cały ten ruch odstępstwa od Kościoła katolickiego nazwano Reformacją, t. j. odnowieniem religijnem i oczyszczeniem Ewangielji od przesądów, za które nowatorowie uważali naukę ojców kościoła i Soborów. Nie wszyscy jednak Niemcy dali się porwać tym prądem. Owszem królestwo Bawarskie i inne księstwa z cesarzem na czele pozostali wiernymi Kościołowi katolickiemu. Nawet i w tych księstwach, gdzie się głównie rozwijał ruch reformacyjny, wielu kapłanów, książąt i panów pozostali katolikami i zachowali w wierze katolickiej lud poddany. Wskutek tego spotykamy tam dziś w pośród protestantów całe wsie i miasteczka katolickie z kościołami i szkółkami. Na końcu wsi, jak i u nas stoją Krzyże przydrożne, domy ozdobione są obrazami i posągami Świętych; lud katolicki pozdrawia się przy spotkaniu, mówiąc po swojemu: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ku obronie wiary katolickiej, zagrożonej niemal na całym świecie, Ojciec św. Paweł III zwołał biskupów katolickich na sobór powszechny do Trydentu, w Tyrolu południowym; z biskupami zostali wezwani kapłani i zakonnicy biegli w znajomości zasad i prawa Kościoła Katolickiego, jako doradcy. Trwał ten Sobór z przerwami, dla różnych przeszkód, przez lat 18, t. j. od r. 1545 do r. 1563.

Zebrani na Soborze biskupi z całego świata katolickiego ściśle określili naukę Kościoła katolickiego: O upadku pierwszych rodziców, Odkupieniu, Sakramentach, Mszy św., Czci świętych, władzy Ojca św., biskupów i t. p.; potępiono wiele błędów i usunięto nadużycia, jakie się wkradły do życia kapłanów i ludu wiernego. W celu oświecenia wiernych Sobór zalecił biskupom zakładać seminarja duchowne w djecezjach dla należytego wychowania młodzieży wstępującej do stanu duchownego; kazał wydawać w języku ludowym i rozpowszechniać katechizmy i nauki religijne między ludem, by go należycie oświecić w rzeczach wiary. Rozporządzenie takowe, co do oświaty ludu wydawane były i na dawniejszych synodach, tylko nierozpowszechniano książek, raz z powodu braku ksiąg drukowanych, a głównie z obawy, by przeciwnicy kościoła nie podsunęli ludowi swoich książek; nauczano więc dotychczas słowem, w pacierzach codziennych i pieśniach, które śpiewano po kościołach z pamięci.

Ale i Bóg wszechmocny nie opuścił zagrożonego kościoła swego i okazał swą pomoc wzbudzeniem męża świętego Ignacego Lojoli, hiszpana, żołnierza z zawodu. Ten po otrzymaniu rany w czasie walki, lecząc się z niej czytał książki religijne i żywoty świętych, taką zapałał miłością ku Jezusowi Chrystusowi, iż powróciwszy do zdrowia, rzucił żołnierkę, udał się na miejsce odosobnione i tam w modlitwie, umartwieniu i rozmyślaniu przygotowywał się do zawodu apostolskiego. Potem wstąpił do szkół, a po ich ukończeniu do uniwersytetu paryskiego, dla zdobycia potrzebnej nauki. W szkołach pociągnął ku sobie świątobliwych kolegów, którym objawił swoją chęć służenia P. Bogu w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie zakonnem, a przedewszystkiem w bezwarunkowej uległości Ojcu świętemu. W ten sposób zawiązane zostało Towarzystwo Jezusowe w r. 1534, którego członkowie nazywani Jezuitami, coraz liczniejsi, zaczęli pracować w konfesjonałach, na ambonach, po szpitalach i więzieniach, niosąc wszędzie naukę zdrową, pomoc kapłańską i pociechę duszom zachwianym i cierpiącym. Dla odciągnienia młodzieży katolickiej od szkół luterańskich i kalwińskich zaczęli zakładać szkoły i uniwersytety, które zyskały wielką sławę i wziętość odrazu.

Tym sposobem wielu katolików uratowali od odstępstwa, wielu zbłąkanych nawrócili do wiary św. Nieograniczając się pracą apostolską w krajach katolickich, wysłano Towarzyszów Jezusowych na misje do Chin, do Japonji i do Ameryki, a Bóg wszędzie błogosławił ich pracy.

W Niemczech tymczasem i w krajach, gdzie się szerzyła Reformacja, wielkie były zamieszki i walki religijne, najstraszniejsze i najzgubniejsze ze wszystkich, nietylko między katolikami i ewangielikami, czyli jak ich później nazwano, protestantami, ale nadto protestanci, zgodnie walczący przeciwko Kościołowi katolickiemu, różnili się między sobą w nauce wiary. Każdy po swojemu rozumiał i tłumaczył Ewangelję. Ztąd oprócz luteranów i kalwinów, powstały rozmaite sekty, jak arganów, anabaptystów, nazywanych u nas Nowochrzczeńcami i inne, z których każda na swój sposób przyjmowała, lub odrzucała, zasady nauki katolickiej. Niektóre posuwały się do przeczenia Trójcy Przen., ważności chrztu św. udzielanego małym dzieciom. Takich zaczęto prześladować powszechnie, jako odstępców od głównych zasad chrześcijańskich. Nie mając spokoju w Niemczech i w innych krajach protestanckich, uciekli oni do Polski i na Litwę.

Tu już apostołowali kalwini i luteranie, którym do pomocy stanęli magnaci polscy i litewscy. Ci podróżując za granicą, lub uczęszczając na uniwersytety protestanckie, nachwytali się nowinek religijnych. Upodobawszy sobie w nowej wierze, jako nie zmuszającej do postów, spowiedzi i innych przepisów wiary katolickiej i ostrząc zęby na obszerne majątki kościelne, które po wypędzeniu kapłanów katolickich miały przejść do ich własności; po powrocie do kraju zaprowadzać zaczęli nową wiarę w

---

Wanstanis.

WYCHODŹCY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

W nieopisanej trwodze trwali patrząc na niego. Wiśniewski przytrzymywał muła za uzdę, bo biedne zwierzę zrywało się teraz, chcąc biedz gdzieś przed siebie w dzikim strachu i ono więc mogło stać się łupem drapieżnika. Paweł podsycał ogień, zaś Wicuś szeptał co chwila:

— Jezu miłosierny, zmiłuj się nad nami!

Godzina trwała ta przeraźliwa uczta, przerywana pomrukiem jaguara.

Jednak, czy zwierz nasycił się już był dostatecznie, czy płomienie i dym ogniska budziły w nim trwogę, dość, że dogryzłszy ostatniego ochłapa przeciągnął się leniwie i kociemi krokami, kierując się w gąszcz największy, zniknął w puszczy.

Wiśniewscy nie dowierzali jeszcze długo, że oswobodzeni są od straszliwego sąsiedztwa, to też jakkolwiek ogarniała ich przemożna chęć ucieczki z tych miejsc okropnych, jednak trwali nie poruszając się prawie i nieprzestając podsycać ognia, który, być może, uratował ich od śmierci. Jednakże, skoro już tylko słońce poranne malować zaczęło na wschodzie pomarańczowe i czerwone smugi, jednem parci pragnieniem zerwali się z ziemi.

— Uciekajmy co tchu do traktu! — zawołał Wiśniewski — bo jeszcze ta wściekła bestja gotowa tu wrócić!

Wskoczył na muła.

— Ja z Wickiem pojedziemy na nim, tyś młody i silny, możesz iść.

Pawełek mruknął niezadowolony.

— Mógłby, Wicek na piechotę; co z takim niezdarą? beczy jeno i tyle! Ostawić go kędy i dość. Tu trza szybko umykać.

— Nie wydąży za mułem, niechaj jedzie; później ja zsiądę, a ty pojedziesz.

— A właź że duchem, niezdaro. — krzyknął z gniewem Paweł, gdy Wicuś nie mógł się za ojcem wygramolić na grzbiet muła. Czekać tu będziemy, aż bestja wróci? No!

Wicuś, który wciąż jeszcze trząsł się ze strachu, usadził się za ojcem: ruszyli. Muł niespokojnie

swych majątkach. jeden według zasad Lutra, drugi Kalwina, trzeci według innych nauczycieli. Zresztą nie wszyscy z nich byli stateczni w przyjętem nowem wyznaniu. Porzucali jedno, przyjmowali drugie, a potem trzecie. Niektórzy bowiem porzucając luteranizm, zostawali kalwinami, potem aryanami, anabaptystami i t. d. Zmieniali przekonania religijne pod chwilowem wrażeniem i usposobieniem. Ponieważ byli panami w swych majątkach nie tylko nad poddanymi, ale w ręku swojem mieli władzę nad proboszczami kościołów, w ich majątkach zbudowanych, tak, że proboszczów naznaczał biskup według ich wyboru i za ich zgodą, więc mogli ich w każdej chwili i usunąć.

Wołał więc taki dziedzic, zwolennik nowej wiary do siebie proboszcza i mówił mu bez ogródki: Ty, księże, ożeń się i będziesz u mnie ministrem i kaznodzieją nowej wiary; a jeśli nie chcesz, wynoś się z plebanji, a ja sobie sprowadzę ministra kalwinskiego, lub innego. Rozumie się, że kapłani, wierni Kościołowi, zmuszeni byli opuszczać parafję, ale inni, bez powołania, zgadzali się z wolą dziedzica i zostawali ministrami, lub rzuciwszy suknię kapłańską szukali w świecie posady. Kościoły były obracane na zbory protestanckie, wyrzucali z nich ołtarze, obrazy i naczynia kościelne. W ten sposób zabrano katolikom kościoły w Dubinkach, Wawiórce, Białymstoku, Rudnikach, Smorgoniach, Żupranach, Birżach, Kiejdanach i wiele innych. Oprócz tego protestanci wznosili swe zbory i szkoły, jak: w Kiejdanach, Słucku, Brześciu, Rakowie i innych, zakładali drukarnie, wydawali Pismo św. i książki religijne.

Głównymi i potężnymi opiekunami protestantów na Litwie byli Radziwiłłowie: Mikołaj, zwany Czarnym, a po nim brat jego stryjeczny, także Mikołaj, zwany Rudym, którego rodzona siostra Barbara Radziwiłłówna, była wydana zamąż, za króla Zygmunta Augusta. Że względu na olbrzymie majątki, bogactwa i stosunek z królem trzęśli oni całą Litwą; a drobna szlachta i mniej możni pankowie korzyli się przed nimi i na nich się oglądali, trzymając się ich klamki.

Nawet król Zygmunt August, wychowany przez matkę swoją Bonę w otoczeniu niewiast, zepsutego dworu, bez gruntownej nauki religijnej jak pod względem charakteru, tak i wiary, słaby i chwiejny, ulegał wpływowi Radziwiłłów. Spowiednikiem miał franciszkanina Lismanina, ukrytego z początku protestanta, a w końcu i jawnego odstępcę od wiary katolickiej, zamieniającego w r. 1554 habit zakonny na żonę.

Po ludzku rzeczy biorąc, przychodziła ostatnia chwila dla Kościoła katolickiego na Litwie. Cały opór był na duchowieństwie, wiernem Kościołowi i na ludzie, statecznie się trzymającym wiary ojców. Ale kapłani, jak wiemy, z wyjątkiem wyższych dostojników, podlegali swym panom kolatorom, a lud był poddany, musiał słuchać woli panów. Na Żmudzi i na Litwie panował wszechwładny wojewoda wileński, książe i pan na Birżach, Kiejdanach i innych niezliczonych dobrach własnych i królewskich Mikołaj Radziwiłł Czarny.

(D. c. n.).

Ks. J. Kurczewski

Książe Józef Poniatowski.

(W setną rocznicę).

Dziewiętnastego października nowego stylu upłynęło sto lat od śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Rocznicę tą polacy wszędzie uroczyście obchodzili, nie wolno więc i nam, na ile warunki miejscowe pozwalają, pozostać bez udziału i milczeniem pominąć tak ważny moment, by nie złożyć hołdu bohaterowi narodowemu.

Książe Józef, urodzony w Wiedniu 1763 roku, nie zapowiadał zrazu, iż dokona rzeczy wielkich, pochodził bowiem z rodziny zwyrodniałej. Ojciec, na pół zniemczony generał austrjacki, chował go

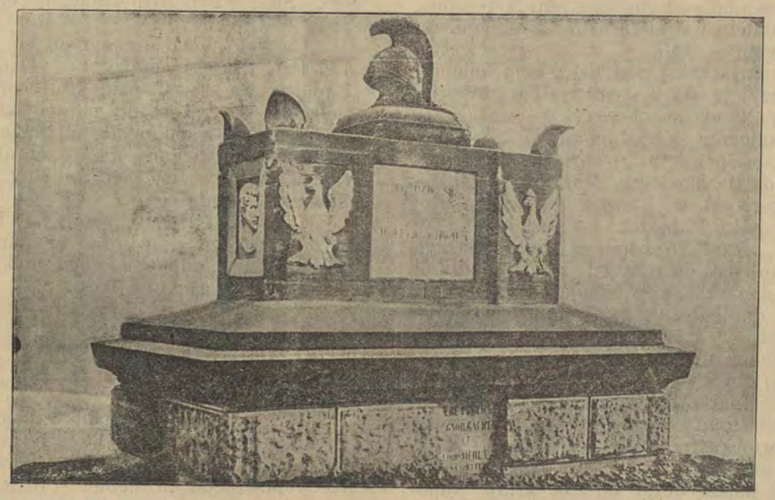

Pomnik ks. Józefa w Lipsku.

na obczyźnie. Zaczął też młodzieniec od służby w wojsku austrjackiem. Przyjechawszy do Warszawy w roku 1788 dopiero zrozumiał, że jest Polakiem. Odtąd życie jego jest jednem pasmem czynów patrjotycznych, ofiarnych. Przedewszystkiem zajął się reorganizacją armji polskiej i w tej pracy osiągnął doskonałe wyniki. Po ogłoszeniu Konstytucji 3 maja 1791 roku i wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski, otrzymał główne dowództwo nad armją polską i stoczył dwie krwawe bitwy pod Zielencami i Dubienką. Gdy król przystąpił do konfederacji targowickiej, zdradzającej ojczyznę, i jego namawiał do tego haniebnego czynu, książę w podaniu o dymisję napisał: „Żołnierz zna tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę, i jedno i drugie wiązało nas do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszem“.

Wyjechawszy za granicę, wrócił do kraju, gdy wybuchło powstanie Kościuszki. (1794 r.) Chciał walczyć, jako prosty żołnierz.

Po upadku Rzeczypospolitej zamieszkał w Warszawie, będącej wówczas pod panowaniem pruskiem. Zdala od spraw publicznych odurzał się — zabawą. Na słońcu widzimy plamy — wybaczmy księciu Józefowi chwilę zapomnienia. Gdy Francuzi wkroczyli do Polski, rozbiwszy prusactwo, wnet

---

strzygł uszami, a oni bacznie rozglądali się dokoła. Po paru godzinach błąkania się w puszczy, kierując się wciąż ku wschodowi, dotarli wreszcie do jakiejś szerokiej, choć pełnej wybojów, kamienistej drogi. Tu obawiać się mogli jedynie ludzi, dziki zwierz już im nie zagrażał.

Odetchnęli.

— Musi już dalekośmy ujechali od fazendy — rzekł Wiśniewski.

— Trza nam teraz wendy szukać i muła sprzedać — dorzucił Paweł—inaczej nijak do San Paulo nie dobijemy.

Jakoś po pewnym czasie zamajaczyły zdaleka na stoku góry zabudowania zajezdne, z grubych pni bez okien. Z komina w dachu dymiło się.

— Zjadłbym choć fiżonu — Mruknął Wiśniewski.

— A jabym „kaszanki“ łyknął. Człek ze strachu i z tej przeklętej drogi całkiem zesłabł.

Podjechawszy pod sam dom zatrzymali się, szukając wzrokiem dokoła, czy nie pojawi się jaka ludzka istota, do którejby zagadać mogli. Lecz nikt się nie ukazywał, jeno wielki kundys uwiązany ujadał wściekle i rzucał się ku nim.

Wiśniewski zaczął walić pięścią do drzwi. W oknie ukazała się rozczochrana pełna słomy głowa murzynki, z której zsuwała się czerwona opończa na brudną koszulę narzucona. Gniewnie wymawiać zaczęła jakieś słowa jakby wymysły czy przekleństwa, a potem wołać jęła w głąb izby.

— Sebastiao, Sebastiao!

Do okna zbliżył się mężczyzna brunatnej cery z rozchełstaną na piersiach koszulą, ściągając rzemieniem płócienne spodnie. Popatrzył na podróżnych i ruszył ku drzwiom, które się ze skrzypieniem otworzyły.

Paweł, który był już co nieco połapał z miejscowego języka a chcąc dobrze usposobić do siebie gospodarza wendy, rzekł grzecznie.

Bom dia senhor*).

— Bom dia — mruknął pod nosem wendysta.

Wtedy Wiśniewski, klepiąc po karku muła, którego trzymał za uzdę rzekł:

— Mula, mula.

Gospodarz zrozumiał, że chcą muła sprzedać. Zdziwił się, że tak wcześnie i spojrzał na nich podejrzliwie. Lecz muł juczny był silny, dobrze

*) Dzień dobry panu — czyta się bą dia sinjor.

utrzymany, a choć znać było na nim znużenie jednak wendysta poznał się odrazu na jego wartości i pomyślał.

— Wart dwieście milów conajmniej.

Jakkolwiek więc podejrzewał, że muł jest kradziony, chętka taniego kupna przemogła i czyniąc gest liczenia pieniędzy na dłoni rzekł:

— Kuauto kosta?*)

Paweł spojrzał porozuwiewawczo na ojca i szepnął.

— Niech ojciec wali mu sto. Sento tna mówiąc po ichniemu.

— Sento! — rzekł Wiśniewski dobitnie.

Wendysta uśmiechnął się pod wąsem; mógł więc muła za połowę jego wartości kupić. Lecz rzekł machając rękami.

— E muito, muito!**)

Targ w targ zgodzili się na 75 milów. Wszyscy byli zadowoleni. Gospodarz podszedł do muła, obchodził go dookoła, zajrzał w oczy, w zęby, pociągnął za grzywę, obmacywał za nogi, ścisnął w pęcinach. Nagle krzyknął gorączkowo.

*) Ile kosztuje

**) To zadużo, zadużo.

— Maritta, Marita!

We drzwiach stanęła murzynka.

Zaczął coś szybko mówić do niej, wymachując to na muła, to na podróżnych.

Wiśniewscy niespokojnie spojrzeli po sobie. Wśród potoku słów, które wyrzucał powtarzały się często nazwiska Geraldino i Alenchez. Alenchez tak nazywał się wendysta na fazendzie, na której pracowali.

— Co to, psiakrew, poznał że kradziony? — szepnął Wiśniewski.

— Musi jucha poznał — mruknął Paweł.

— Co robić?

Murzynka tymczasem razem z mężem oglądała muła, kiwając w zdziwieniu głową i rozkładając ręce.

Nagle gospodarz, włożywszy palce w usta, gwizdnął przeciągle a do żony rzekł głośno.

— O polisa.*)

Gdy Wiśniewscy usłyszeli to słowo, nie obejrzawszy się nawet za siebie, puścili się pędem po pochyłości ku traktowi. Gnali jak szaleni i ubiegłszy z wiorstę, znów zaszyli się w puszczę. Wicuś

*) Policja.

swawolnik przeobraził się w wojaka, w rycerza. Na czele młodzieży stanął pod chorągwiami Napoleona.

Z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego, został ministrem wojny. Odniósł walne zwycięstwo nad wojskiem austrjackiem pod Raszynem, odebrał Galicję i przyłączył ją do Księstwa Warszawskiego. Za te czyny Napoleon obdarzył go złotą szablą i mianował oficerem legji honorowej.

Gdy nadeszła pamiętna wyprawa na Rosję, 1812 roku, mianował Napoleon Poniatowskiego dowódcą piątego korpusu, w którym generałami dywizji byli: Dąbrowski, Zajączek i Kniaziewicz. W wyprawie tej ks. Józef znakomicie się odznaczył. On to zdobył Smoleńsk, on osłaniał smutny odwrót z pod Moskwy, spowodowany zabójczemi mrozami.

Wróciwszy do Księstwa, zajął się utworzeniem nowej armji polskiej, którą w liczbie 13 tysięcy zawiódł Napoleonowi do Saksonji. W czasie trzydniowej krwawej „bitwy narodów“ pod Lipskiem, otrzymał godność marszałka Francji, co było niezwykłem odznaczeniem cudzoziemca. Ale krótko trwała radość: wojska francusko-polskie przegrały, skutkiem przeważającej siły nieprzyjacielskiej. I znowu osłaniał książę Józef odwrót armji Napoleońskiej. Opierając się następującym wrogom, osaczony dwa razy, ranny od kul karabinowych, rzucił się konno do Elstery. Przeniósł śmierć nad niewolę. „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddam“! zawołał, żegnając świat.

W parę dni potem wydobyto go z rzeki, a w roku 1816 przewieziono do Krakowa, gdzie spoczywa w grobach królewskich na Wawelu, obok Sobieskiego i Kościuszki i czeka zmartwychwstania.

Uboga krewna.

Pan Burski sprzeczał się ze swą żoną, przy poobiedniej kawie. On mówił głośno i w uniesieniu, ona zaś odpowiadała ze spokojem, prawie wesoło. Stąd łatwo było pojąć, po czyjej stronie jest sprawiedliwość.

Co było powodem sprzeczki?

Pan Burski mówił: — Dziś, jest zebranie „Badaczy Przyrody“, na które przybyli uczeni z wielkich miast i stolic europejskich. Po rozprawach nastąpi wspólne uczta, gdzie będą wygłaszane mowy. Pójdziemy na to zebranie, niech ludzie wiedzą, że my też coś umiemy, i nie jesteśmy ostatnimi w mieście.

Lecz pani Berta spojrzała ze spokojem na męża, chcącego grać rolę w naukowym świecie, nie posiadając odpowiedniego wykształcenia, i odrzekła stanowczo:

— Wiesz dobrze, Kasprze, że dziś jest pierwsze święto Wielkiej Nocy. Chcę pójść na nieszpory i wieczór spędzić w domu. Zresztą — dodała trochę złośliwie — nie znam się, jak ty, na uczonych rozprawach.

W rzeczywistości, pod względem umysłowym, o wiele przewyższała swego „uczonego“ męża. On zaś lubił mieć ją u swego boku, czując się wtedy pewniejszym siebie. Prosił więc dalej.

— Innym razem pójdziesz na nieszpory; chodź dzisiaj ze mną. Takie zebranie naukowe nie codzień się zdarza, i warte jest widzenia, a każdy wykształcony człowiek powinien wziąć w niem udział.

P. Berta odparła stanowczo, prawie surowo: — Bez porównania większą korzyść przyniosło by tobie roztrząsanie własnego sumienia, niż tajemnic przyrody. Dotąd nie odbyłeś jeszcze Wielkanocnej Spowiedzi... czy ci nie wstyd? Nie podobała się panu Kasprowi ta mowa, należał bowiem do tych dla których przystępowanie do Sakramentów i bywanie w kościele stanowi, konieczny, nieraz przykry obowiązek, od którego uwolniliby się chętnie gdyby nie wzgląd na ludzką opinię. Więcej go obchodziły interesa majątkowe, dobre jedzenie i poważanie u ludzi, niż modlitwa i uczęszczanie do Sakramentów. Żona jego modliła się gorąco, i hojnie dawała jałmużny, prosząc Boga o łaskę, żeby jej mąż godnie przyjął wielkanocną Komunję św.

Pan Burski w tej chwili niczem nie chciał słyszeć, pragnąc zapewnić sobie towarzystwo żony na dzisiejsze zgromadzenie. Ona zaś wręcz mu odmówiła i poszła na nieszpory, a pan Kasper sam się udał na uczone rozprawy, gdzie jego odezwanie się i przechwałki kilkakrotnie wywołały wesołe śmiechy uczonych.

Nazajutrz, przy rannem śniadaniu, nowe nieporozumienia powstały pomiędzy małżonkami. P. Berta zrobiła projekt pojechania koleją do sąsiedniego miasta za jeziorem, gdzie mieszkali zamożni ich krewni. Pisali do nich kilka razy, ale p. Kasper nigdy się z nimi nie widział, i dotąd nie znali ich wcale. Jakżeby się ucieszyli, gdyby dziś do nich przybyła, przywożąc podarunki wielkanocne!

P. Kasper był nieubłagany: głowa go boli, i czuje się zmęczony, gdyż dopiero nad ranem powrócił z wczorajszej uczty.

— Jeżeli chcesz, pojedź tam bezemnie. Nie mam nic przeciw temu, żebyś odwiedziła biedniejszych krewniaków, chociaż, na ogół, nie lubię podobnych natrętów. Musisz wytłómaczyć przed nimi moją nieobecność. Zresztą — dodał trochę złośliwie — jak ty mnie wczoraj, tak ja dziś tobie...

Pani Berta odrzekła spokojnie:

— Dobrze, pojadę zaraz po wczesnym obiedzie, i wrócę dziś wieczór.

I tak się stało. O godzinie 1 była już na statku, przewożącym podróżnych na drugi brzeg jeziora, a patrząc na przejrzyste jego fale, przedstawiała sobie w myśli, jak miłą sprawi krewnym niespodziankę, jak się ucieszą z jej przybycia i bogatych podarunków oraz pieniędzy, które dla nich wiozła, i które im się zapewne bardzo przydadzą. Słyszała już ich podziękowania i błogosławieństwa, i cieszyła się zawczasu z dokonanego szlachetnego czynu.

Parostatek zawinął do portu, p. Berta wysiadła na ląd i pośpieszyła do celu swojej podróży. Krewni mieszkają na drugim końcu miasta i z trudem odnajduje ulicę i dom ich. Stanęła nareszcie, weszła na czwarte piętro kamienicy, gdzie na drzwiach wisiała brudna kartka z nazwiskiem Wrońskich. Zadzwoniła, lecz wewnątrz dało się słyszeć miauczenie kota. Upływa pięć minut, nikt nie otwiera... jeszcze pięć — głęboka cisza! Dzwoni jeszcze parę razy i coraz mocniej... milczenie!...

Schodziła już ze schodów, gdy nadeszła stara kobieta, mieszkanka tego domu.

— Pani pewno chce iść do Wrońskich? niema ich w domu, wyszli na przechadzkę, starzy i młodzi.

— Kiedy powrócą? pytała pani Berta.

Kobieta się roześmiała. — Pewnie nie wcześniej, jak o północy. Wyjechali na wieś w licznem wesołem towarzystwie, i z muzyką. Wszak to poniedziałek Świąteczny i każdy pragnie się zabawić, a tembardziej Wrońscy.

— Dlaczego oni najwięcej?

— Dlatego, że w każdą niedzielę i święto gonią za rozrywkami. Śpią do jedenastej, jedzą na prędce obiad, i dalej na wycieczkę, gdzie dobre jedzenie, a jeszcze lepsze napitki...

Dobra pani Burska, która z taką radością spieszyła do krewnych, nie wierzyła prawie swoim uszom. Wrońscy, którzy pisywali do niej tak pobożne listy, nie bywali nigdy na Mszy św. i oddawali się próżnowaniu i rozpuście?!

Zeszła na ulicę, pożegnała dobrą kobietę i udała się do proboszcza, pragnąc zasięgnąć bliższych wiadomości o Wrońskich. Ksiądz potwierdził wszystko, co słyszała, i dodał jeszcze od siebie wiele smutnych szczegółów. „Ubodzy“ krewniacy zaniedbywali obowiązki religijne i byli zgorszeniem dla całego miasta. Ostrzegał, żeby im

---

zbijał nogi i utykał za nimi głośno płacząc, bo niemógł nadążyć.

— Ot i przez tego osła jeszcze nas policja przyłapie—burknął ojciec, zatrzymując się. A śpiesz że się do pioruna!

Wicuś zrównał się z nimi.

Byli więc znowu wśród puszczy brazylijskiej, lecz bez muła, bez grosza i bez pożywienia.

— Do wszystkich choler! — krzyknął Paweł, ciskając ze złością czapkę o ziemię.

— Nie klnij, a zbieraj nogi, żeby jak najdalej ztąd! — wołał biegnąc Wiśniewski — Ot i twój rozum na nic się nie zdał!

— Kto go wiedział tego djabła, że zna konia! — krzyknął Paweł.

A tymczasem gospodarz wendy, gdy mu podróżni zniknęli z oczu, wziął się za boki i śmiał się, śmiał do rozpuchu, aż się zataczał.

— A tośmy interes zrobili! — wołał wśród śmiechu — Takiego muła za darmo! Zaraz go poznałem, mało to razy Alanchez się z nim zatrzymywał? Miał drugiego do pary. A to drapnęli złodzieje!

— Na złodzieju czapka gore—zauważyła żona.

— A to głupie te polaki! Musimy go co tchu w San Paulo sprzedać, wart dwieście milów. Zaraz dziś jadę, bo go tu mogą szukać. Dawaj jeść co prędzej. Haha, ha! A to mi się udało!

Tak radował się złodziej, okradłszy złodzieja i poprowadził muła do szopy.

VI.

Już dwa dni błąkali się Wiśniewscy wśród puszczy, bojąc się iść drogą ku San Paulo aby nie być schwytanemi przez policję i odstawionymi do więzienia. Żywili się owocami bananów, i figami, raz schwycili żywą czaplę, oskubali i upiekli ją przy ogniu. Sypiali przy ognisku, w obawie dzikich zwierząt i chroniąc się przed wilgocią i oparami puszczy takimi, że ziemia i roślinność przyziemna wieczorami zdała się skąpana w wodzie. Moskity, zlatując się do światła, cięły niemiłosiernie, tak że ciała mieli pokryte bąblami zdrapywanemi do krwi. Przez dziury w podartem obuwiu wkręcały się za paznokcie pchły zaskórne, sprawiając ból nieznośny. Opłakana była ta wędrówka, przez niezgłębioną puszczę, mimo to jednak ciągle posuwali się w kierunku miasta. Wreszcie zdecydowali się iść drogą, zbaczając w las, ilekroć zdala ukazały im się ludzkie siedziby.

Najgorzej było w Wicusiem. Jedenastoletni chłopak wyczerpany już i tak podróżą z Europy, nędzą i pracą na fazendzie, ledwie że wlókł się za nimi. Ilekroć miał ochotę usiąść spocząć, lecz bał się, że ojciec i brat nie poczekają na niego i zostanie sam w puszczy na żer dzikim zwierzętom. Jeszcze wciąż miał w oczach obraz strasznego jaguara rozrywającego muła na sztuki i złopiącego jego krew i wzdrygał się na to wspomnienie. Wieczorem, gdy rozniecali ognisko, kładł się wyczerpany na ziemi. Gorączka go wtedy opanowywała, pulsa biły szybko i mocno, przed oczami snuły się obrazy dawnego, miłego życia we Wojkowicach; stawała jak żywa matusia, wykrajająca mu kromkę chleba z serem, gdy szedł świnie dworskie paść na dzień cały. Zdało mu się, że odgania świnie, co pańskie kartofle chcą spyskać, więc bredzi w malignie.

— A świe stara!, a świe! — Będziesz za sobą [illegible] prowadziła? A musz, a masz łaciaty! Dałby [illegible] dziedzic! To znów zdało mu się, że wyciąga z pod sukmanki skrzypeczki, które sobie sam był wystrugał z deszczeczki lipowej i gwarzył.

— Nie takie one, nietakie jako Jaśkowe, co tak pięknie grają. Będzie jarmark w Obuchowie, to se śliczne kupię czerwono malowane. Dopiero ci będę grał.

Paweł spoglądał na gorączkującego brata z podełba.

— Całkiem już zgłupiał — rzekł do ojca.

— Chory z tej mitręgi — rzekł ojciec, ale że nam okrutnie zawadza w drodze to zawadza. Żeby nie on, jużbyśmy byli w mieście.

A wtedy Paweł, nachylając się ku ojcu jął mu coś do ucha szeptać. Ojciec jednak odsunął go od siebie i spojrzał nań niechętnie.

— To nie po chrześcijańsku — rzekł na wstecz — ty kiedyś wyrośniesz, popamiętaj to sobie.

A potem westchnął:

— Oj, żeby tak kaszasu skądś wydostać na ten smutek!

— Oj, — przytworzył Paweł — zarazby było lepiej. Już my go ze trzy dni nie kosztowali.

(c. d. n.)

nie udzielała wsparcia, które im tylko posłuży do dalszych zbytków i nadużyć.

Pani Berta z żalem opuściła miasto, gdzie tyle doznała zawodu, i powróciła do portu. Tu powiedziano jej, że statek odejdzie dopiero za trzy godziny. Przybył właśnie przed chwilą, i podróżni opuszczali go gromadnie. Jedni śmieli się głośno i rozmawiali, inni, śpieszyli do miasta i niektórzy byli nietrzeźwi. Za nimi szły wraz nowe gromadki. Wśród nich zwróciła na siebie uwagę p. Burskiej młoda, przystojna dziewczyna, ubrana skromnie i gustownie. Twarz jej, chociaż pogodna i wesoła wyrażała powagę i skromność. Pomimo ścisku, szła trochę odosobniona, nie zważając na żarty kilku chłopaków, pragnących z nią rozmowy a gdy jeden z nich zbliżył się zanadto poufale, odwróciła się szybko, i podążyła w stronę pani Burskiej, jakby szukając jej opieki Na widok starszej pani, której oczy zmierzyły z powagą śmiałka, chłopiec się zawstydził i odszedł ze spuszczoną głową, a wdzięczne spojrzenie błękitnych źrenic dziewczęcia, było nagrodą pani Berty za jej łaskawą pomoc.

Po podwieczorku w kawiarni, p. Burska weszła do kościoła. Wśród ciszy, zalegającej świątynię w tej porze dnia, p, Berta mogła modlić się i rozmyślać. Ciężko jej było na sercu po takich zawodach!.. lecz po chwili rozwagi doszła do przekonania, że w jej chęciach spełnienia dobrego uczynku względem krewnych, było też sporo pychy i chęci okazania swojej dobroci. Może dla tego P. Bóg zesłał na nią to niepowodzenie? Upokorzyła się w duchu, przepraszała za swą winę, i modliła się gorąco... Wtem usłyszała w pobliżu głębokie wetschnienie... O kilka kroków od niej, przed ołtarzem Matki Boskiej, klęczała młoda dziewczyna, która ją tak zajęła przy spotkaniu w porcie. Modliła się szczerze, obcierając od czasu do czasu łzy, spływające po zbladłych jej policzkach.

P. Berta przez chwilę wpatrywała się w płaczącą, poczem powstała, zbliżyła się do niej i, ująwszy za rękę, wyprowadziła ją z kościoła· Obie poszły drogą prowadzącą do portu i kolei. Poczęstowała ją kawą i zaczęła pytać o przyczynę smutku. Opowiadanie dziewczęcia głęboko wzruszyło dobrą panią.

— Kasia (tak się nazywała dziewczyna) od kilka lat służyła u jedych państwa w mieście, oddając znaczną część swego zarobku chorej matce. Ta niedawno umarła, pozostawiając ją sierotą. Kilka miesięcy temu poznała młodego ogrodnika, podobali się sobie wzajemnie. i mieli wkrótce się pobrać. Oboje uzbierali małą sumkę na pierwsze potrzeby swojego gospodarstwa, a narzeczony miał obiecaną dobrą posadę. Matka Kasi opowiadała jej często, że ma w stołecznem mieście bogatego stryjecznego brata, którego nie znała wcale, i radziła jej przed śmiercią, żeby się udała do niego, w razie potrzeby. Dziś więc, korzystając ze Święta, prosiła swoich chlebodawców o pozwolenie i odwiedziła swego wuja, trzeba ge zaprosić na wesele i polecić się jego względom. Narzeczony namawiał ją na ten krok, gdyż spodziewał się, że jako bezdzietny, zechce im może dopomódz w zagospodarodarowaniu się w nowej siedzibie.

Po długich poszukiwaniach w nieznanem mieście, udało jej się odnaleźć nareszcie mieszkanie wuja. Lecz jakże została przyjętą!... Zamiast powitać ją serdecznie, powiedział, że nie ma żadnych dowodów co do ich pokrewieństwa... że wcale nie wygląda na należącą do jego rodziny... że powinna się wstydzić żebrać, że jeżeli ona i narzeczony nie mają pieniędzy, niech się nie żenią... że jeżeli jeszcze raz pokaże się u niego, odda ją w ręce policji jako oszustkę i t. p.

Kasia łzami przerywała swoje opowiadanie: — Nikt jeszcze w życiu tak do mnie nie przemawiał! O! pocóż ja do niego chodziłam!? Przecie mi nie tyle chodziło o datek, ile o przyjemność jakąby mi zrobił, gdyby zechciał być na naszem weselu. Z pewnością nie narzucalibyśmy się jemu częstemi odwiedzinami! Tak się cieszyłam na myśl poznania krewnego mojej matki, a on tak nieludzko ze mną postąpił! Co powie na to mój Franek? Chyba mu nie powiem całej prawdy?!

Tak się skarżyła Kasia, i panię Bertę wzruszyła głęboko jej niedola, a więcej jeszcze łagodnosć, z jaką się żaliła na złe obejście krewniaka, bez cienia gniewu i żadnych złorzeczeń. Ona sama nie była tak wyrozumiała, i nie umiała ukryć swego oburzenia:

— Och ci ludzie bez serca i sumienia, — wołała z gniewem — Sami opływają we wszelkie zbytki i byleby się najedli kilka razy w dzień do sytości i odpowiednio wypili, nie obchodzi ich los bliźniego, ani jego potrzeby. Ten twój krewniak musi być straszny samolub! zamiast się ucieszyć z przybycia tak miłej kuzynki, on cię śmie wyganiać i zagrażać...! Gdzież on mieszka?

— Ogrodowa № 7.

— Ogrodowa! to nasza ulica i znam go może? Jak się nazywa?

— Pan Kasper Burski,

— Boże! to mój mąż — zawołała przerażona.

Jak wyglądał ten pan?

Wuj jest niewysoki, barczysty, ma rumiane policzki i siwe wąsy. Był ubrany jak do wyjścia i mówił, że musi się śpieszyć na jakieś zebranie, zdaje mi się, że przyrodnicze, lub coś w tym rodzaju...

— Tak, poznaję po tem mego Kaspra — westchnęła pani Berta. Ale czekaj no panie Burski, usłyszysz odemnie taką nauczkę, że ci się pewnie sumienie skruszy! Jak można być tak nielitościwym względem bliźniego, w święto Wielkanocy, kiedy Zbawiciel okazał ludziom takie miłosierdzie! Jeżeli mój mąż nie zechce przybyć na wasze wesele, ja będę na niem najpewniej, przyrzekam to zawsze... Przyjedźcie do nas oboje, w przyszłą niedzielę, a zobaczysz jakiego doznacie przyjęcia. Nie mów nikomu, jak źle postąpił z tobą krewny.

Śmiejąc się wśród łez, dziewczę ucałowało serdecznie ręce dobrej kobiety, i rozeszły się każda w swoją stronę.

Niewiadomo, co pani Berta powiedziała mężowi, lecz skutek tej rozmowy był taki, że gdy w niedzielę młoda para przyszła do ich domu, wuj przyjął ją serdecznie, przeprosił za dawną zgryźliwość, obdarzył hojnym datkiem na wyprawę, i przyrzekł przybyć na wesele.

Następnej niedzieli p. Kasper odbył Spowiedź wielkanocną, bez nalegania żony. Doszedł bowiem sam do przekonania, że spokojne sumienie, spełnienie dobrego czynu, łaska u Boga i miłość u ludzi więcej są warte niż bogactwa, próżna chwała i obfitość jedzenia i napojów.

(Przerobiono z niemieckiego)

M. Andrzejkowiczówna.

Jesień.

Smutno na drzewach liście drżą złote
Od wiatru mroźnych podmuchów,
W szeleście cichym ich drga tęsknota
Za jasnym blaskiem promieni złotych,
By skarga skrytych gdzieś duchów.
Ziemia w żałoby kir przyodziana
A nieba płaczą bez końca,
Wiatr od wieczora jęczy do rana
A w piersi serce wzdycha znękane
Do światła ciepła — i słońca.
A wkoło cisza drzemie wciąż głucha,
Nie słychać głosu ptaszyny,
Tylko wiatr dzikim śmiechem wybucha.
I milknąc echa własnego słuchu
Aż kędyś w dali nie zginie. —

Kon. Radziewiczówna.

Zelwa (pow. wołkowyski, gub. grodzieńska).

Kościoły nasze dzieliły oddawna koleje losów ludu katolickiego, zamieszkującego te kraje. Na ich ścianach ręka czasu czyniła jakby notatki kronikarskie, znacząc je różnemi ozdobami, gdy kraj się cieszył pokojem, lub okrywając swego rodzaju bliznami, gdy koło fortuny odwróciło się w stronę przeciwną. Gorzały nasze kościołki drewniane od pioruna lub nieostrożności ludzkiej, a potem znowu z popiołów powstawały — mury zamieniały pierwotne drzewo. Taka właśnie zmiana odbyła się na oczach dzisiejszego pokolenia w Zelwie. W 60-ch oto latach rozpoczęto tu wznosić nowy murowany już kościół. Zbożnemu dziełu położył wtedy tamę r. 1867, kiedy wstrzymano roboty przy budowie kościoła. Gdy jutrzenka wolności religijnej zaświtała w r 1905 na widnokręgu życia państwowego, pomyślano o wykończeniu wzniesionego już wyżej okien kościoła. Wiedząc o tych zamiarach, duchowieństwo prawosławne nie zawahało się odebrać murów kościoła od prawowitych jego właścicieli i zużyć je na zbudowanie cerkiwi. Polała się wtedy krew kilku zelwian, spoczywających dziś na miejscowym cmentarzu kościelnym. Rozpoczęto znowu budowę nowego kościoła. Uporano się przez ten czas z wielu trudnościami natury finansowej. Nie brak też było przeszkód ze strony administracji. Z jej właśnie racyi był czas, zimą tego roku, kiedy sprawa nowego kościoła poważnie była zachwianą. Wiosna b. r. przyniosła, opłacone kosztem wielu starań w Petersburgu i Grodnie, pozwolenie na wykończenie kościoła. Nic dziwnego, że komitet budowy tak się śpieszył z tem i dziś z większego wykończona świątynia pańska została gotową do poświęcenia. Rzewny ten obrząd odbył się w ubiegłą niedzielę 29 września w dniu św. Michała Archanioła. Dla dopełnienia obrzędu tego zaproszony został ks. kan. Tarasewicz dziekan wołkowyski dla przemowy ks. poseł St. Maciejewicz. Asystowali im licznie przybyli księża. Chór śpiewaków (w liczbie 30 osób) z W. Brzostownicy poprawnie wykonał podniosłe pienia religijne. Zjazd ludu był nader liczny. Pozwoliwszy zelwianom doczekać radosnej chwili poświęcenia swego kościoła, Opatrzność jakby chciała wynagrodzić ich za wszystko, co przecierpieli dla sprawy Chrystusowej. Łatwo zrozumiały ten zapał nie powinien jednak odsunąć na plan drugi sprawy tak ważnej, jak ostateczne doprowadzenie kościoła do porządku i zaopatrzenia go we wszystko potrzebne, a więc w organy, ołtarze, konfesjonały, dzwony i t. d. Zelwianie nie omieszkają też pamiętać, że nadzwyczaj ruchliwy ks. prob. Żytkiewicz*) musiał na rychłe wykończenie kościoła zaciągnąć pożyczki w wysokości 4000 rub., co się nie da spłacić w ciągu jakiego roku, przy ciągłych zwłaszcza wydatkach na dalsze potrzeby kościoła. A nie żal łożyć grosza na dom pański, to tak piękny, jak w Zelwie, gdzie budowniczy umiał w kamieniu przedstawić swojskie cechy rodzinnego drewnianego budownictwa na naszych ziemiach. „Tu jest dom Boży i brama niebios.“ *Ks. Wł. Tołoczko.*

Grodno. 29 IX, 13.

I na wsi dobrze.

(Ciąg dalszy).

VI. Swój kąt i swoja zagroda.

Młody rolnik, zwiedziony obietnicami agenta, pełen nadziei szczęśliwego losu, porzucił zagrodę i starego ojca, udając się za morze.

Pierwszy raz to oddalił się od swego zakątka i znalazł się na cudzej ziemi wśród obcych i nieznajomyah mu ludzi.

Zdrowy—pracuje, jak czarny wół, grzebiąc się w ziemi.

Mijają lata. Czego pragnął — ma, zarobił grosiwa nieco, ma niezależność, ale brak czegoś, opuściła go dawna wesołość i dawny humor. Często wieczorkiem, gdy wróci do siebie, dręczy go jakaś dziwna tęsknota i smutek, wszystkiego by się wyrzekł, byle by w tej oto chwili stanąć hen tam daleko, w swym domku, spojrzeć na las i pole, pogwarzyć ze swoimi w wiosce.

Miło było by mu, jak niegdyś, mierzyć krokami swój zagon, krocząc za pługiem, słuchać szumu lasu, śpiewów skawronka, wziąść kosę do ręki i układać rzędem trawki, w niedzielę z gromadką wesołą podążyć do kościoła.

Tutaj życie tak gorzkie, tak puste i nudne, smutek odbiera siły i chęć do pracy — już dalej nie może...

Wieczór czerwcowy już się zbliżał, ostatnie promienie słońca złociły wieżę parafjalnego kościołka, skąd się odezwała sygnaturka, jakoś smutno, jakby żegnała blaski słoneczne pogodnego dnia i drżała przed nocą.

Dalej krzyż na skręcie ku wioseczce nieco się pochylił... słychać gwar pracowników, wracających z pola; tam śpiew pełen życia, choć po ciężkiej pracy; poważnie kroczy do domu bydełko pod troskliwem okiem pastuchów... jak wszystko to bawi mię, myśli wracający z obczyzny nasz zbłąkany pracownik.

Już stanął pod wioską, ciekawy, szuka jakiejś zmiany, wszystkiemu się przygląda, wszystko się tłoczy w pamięci...

Wpada, nareszcie do swej chałupy; tu szczyt jego dążeń...

*) Obok ks. prob. Żytkiewicza, tak zosłużonego dla tej sprawy, wymienić należy nazwisko jego poprzednika, ks. L. Kluka, za proboszczowania którego w Zelwie poczyniono kroki do budowy kościoła.

Oczy się kleją, wypoczywa, majaczy się Ameryka, morze, okręt, wioska, znowu kopalnie w ziemi, smutek, przedziera oczy... a jestem w domu... dosyć już tego wałęsania się, nic mię więcej nie wyciągnie stąd, gdzie mi tak swojsko i miło...

I sprawdziły się na tym młodzieńcu słowa naszego wieszcza Ad. Mickiewicza:

Ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...

To samo myśli o swej wioszczynie, swym zakątku, swej chacie, choćby to było mniej ładne, mniej wygodne i nie tak wartościowe.

„Stary domek w ziemię gnie się,
Krzywe ściany, a na strzesie
Mchem zakwitły już dranice.
Widać niebo z drugiej strony,
Szczerbinami między dranic,
To *mój domek* pochylony,
Lecz nie oddał bym go za nic."

Tak mówi lirnik wioskowy Wł. Syrokomla.

Kochać wszystko swoje, swoją mowę, swoją ziemię, swych ludzi, wioskę, zagon, chatkę — znaczy być człowiekiem szlachetnym, myślącym, ceniącym rzeczy godne kochania.

Wobec tego cóż powiedzieć o tych, co tak ochoczo wszystko to żegnają, by do swoich nie wrócić.

Jaki to nieprzeparty, dziecinny popęd do nowego, do obcego.

„Tam dobrze, gdzie nas niema" — prastare mądre zdanie idzie w zapomnienie w wioskach naszych.

Jak małe chłopię za motylem, pędzi człek, chwytając się nowostek i zmiany w życiu, za każdym nowym, ukutym przez się planem nowego sposobu życia.

Niech się uśmiechnie myśl o lepszym kawałku chleba, chociaż nie sprawdzonym i nieuzasadnionym — w miejscu innym, a choćby tak daleko, jak kraj za morzem, wśród obcych, a już opuścił swoich, wyzbył się być może własnego kawałka ziemi, pożegnał na zawsze swój zakątek rodzinny i pomknął tam, dokąd zwodnicze nadzieje powiodły.

Potem żale, płacz, nieszczęście, niedające się poprawić — to kara za przenoszenie wartości grosza ponad chatę ojczystą i glebę.

„Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze.
I ludzie mi drodzy i mili,
I nie wiem, co milsze nad swojskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad matkę, co przędzie len w białej świetlicy?
Nad ziemię, co zboże nam rodzi?
Nad gwiazdę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc, co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przejrzystą!
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad chatę ojczystą".

Tak mówi T. Lenartowicz.

Wobec tego, że w wierszu tym wszystko tak czule przemawia do serca i napełnia go uczuciem miłości i przywiązania do swego, nie mam potrzeby rozwodzić się, że nawet, niejako, konieczność sama wiąże i każe miłować swoje.

Tymi więc, którym nie może trafić do przekonania w tej kwestji powiem z poetą naszym W. Polem:

„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!"

Ks. R. Świrkowski.
(d. c. n.)

Hoża, Grodzieńskiego Dekanatu i gub.

Dnia 1 (14) września, roku bieżącego w Hożskim kościele w uroczystość Matki Boskiej Pocieszenia po sumie, odbyła się niezwykła procesja na pierwszy Hożki parafjalny stary cmentarz nad rzeką Niemnem. Tam na miejscu byłego pierwszego kościoła, zbudowanego przez rodzinę św. Kazimierza przed rokiem 1494, był uroczyście poświęcony metalowy krzyż na kamiennym postumencie czyli krzyż-pomnik z metalowym obrazkiem Najświętszej Panny Maryi Ostrobramskiej. Na tym miejscu kościół był niegdyś wspólny dla trzech obecnych parafij: Hożskiej, obecnie na prawej stronie rzeki Niemna tutejszej wileńskiej dyecezji, Sylwanowickiej i Teolińskiej po lewej stronie tegoż Niemna, a obecnie Sejneńskiej dyecezji. Na tę procesję przybyły tysiączne tłumy dla odnowienia tak drogiej pamiątki, że od początku założenia Hożskiej parafji aż do roku 1794 lub 1798 to obecne trzy parafje stanowiły jedną Hożską parafję. Oprócz tych i z innych sąsiednich parafij brali udział w tejże procesji: z Grodzieńskiej Farnej, Grodzieńskiej po-Bernardyńskiej, Jeziorskiej, Porzeckiej, Rotnickiej, Kerbiowskiej i Adamowickiej, Sejneńskiej dyecezji, położonych po lewej stronie rz. Niemna. Na tejże procesji było mnóstwo narodu podobno więcej niż w Grodnie na ogólnej katolickiej procesji na Boże Ciało. Procesja ta przybywszy na miejsce tegoż cmentarza (o 1 wiorstę odległości od obecnego parafjalnego kościoła) i tam nad rzeką Niemnem obeszła wokoło cmentarza, a zatem naokoło pomnika-krzyża, przed którym po obejściu zatrzymała się. Najprzód odśpiewano Litanję Loretańską do N. P. Maryi, a po Litanji uroczyście wykonano ceremonję poświęcenia tegoż pomnika-krzyża, a na ostatek odbyło się krótkie żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych, których ciała na tym cmentarzu spoczywają. Uroczyste nabożeństwo procesji i poświęcenia pomnika-krzyża celebrował miejscowy proboszcz. Pomnik-krzyż był udekorowany rozmaitemi kwiatami, zielem i obrazami Matki Boskiej, św. Kazimierza i innymi. Idąc z kościoła na cmentarz śpiewano pieśni: „Boże w dobroci" i „Kto się w opiekę", a wracając — i „Te Deum laudamus" i pieśń „Zdrowaś Maryo Boga Rodzico". Procesja idąc i powracając Starym Wilensko-Warszawskim gościńcem przechodziła przez most na rzece Hoży, na którym była urządzona brama udekorowana zielenią i obrazami świętych.

A tu niegdyś istniejący kościół, który był zbudowany przez rodzinę św. Kazimierza został zniszczony przez pożar, przez najazdy między latami 1655—1661. W teraźniejszym Hożskim kościele w wielkim ołtarzu znajdujący się obraz Matki Boskiej Pocieszenia jeszcze pochodzi z tamtego pierwszego kościoła.

Mamy miejscowe podanie: Naszło wojsko nieprzyjacielskie na Hożę, mieszkańców mordowali, rznęli, a dzieci małe w domach znalazłszy, nożami ławy wsadzali i wnętrzności wyciskali, miasteczko

Hożą spalili, a tylko kościół na wzgórzu pozostał, wtedy szwedzi i do kościoła przystąpili, który przez trzy razy słomą ociągali i palili, ale słoma spaliła się, a kościół nienszkodzony pozostawał. A przechodzącą ubogą staruszkę zapytali, co to jest takiego, że słoma spali się, a kościół nie, wtedy ona im poradziła wynieść z kościoła ten obraz to kościół spali się. Ale szwedzi chcieli z ołtarza wydobyć ten obraz, nie mogli rąk podnieść, bo im ręce obezwładnęły i ślepota na oczy napadła. Dotąd kościół nie mógł być spalonym póki ten obraz przez zmuszoną staruszkę nie został z ołtarza wydobyty. A staruszka wzięła ten obraz i okrywszy płachtą, uciekła z nim od szwedów i w krzakach jałowcu w lesie ten obraz zachowała. A po wyjściu z kraju szwedów, miejscowym mieszkańcom objawiła się we śnie (z tamtego krzaku, gdzie obraz zachowany) Matka Boska i kazała, aby już tam nie budowano kościoła, gdzie został spalony, ale żeby tutaj na tem miejscu objawienia wzniesiono świątynię. W tenczas miejscowi mieszkańcy zawiadomili księży w Grodnie, którzy przybyli, wzięli obraz, postawili na tem miejscu na prędce kapliczkę i umieścili go w niej. Potem dobudowano częściowo kościół, który w 50 lat później był znowu przez drugie najazdy szwedów zrujnowany, ale jak obraz nie był z kościoła wyniesiony to i kościół ocalał, choć kule były w ścianach znalezione".

Dokumenty o tem zagubione zostały w plebanji Hoskiej podczas morowego powietrza w roku 1711. A tylko ze starych inwentarzy Hoskiego kościoła wiadomo, i też z kopij fundacyjnych, że na pierwszym początku w Hoży (Oży) założony kościół przez Króla Kazimierza Jagiellończyka, a od syna tegoż króla Aleksandra w r. 1494 hojnie uposażony został ziemią, łąkami, młynami i sadzawkami po obu stron rz. Niemna jeziorami i ziemią i innem. W r. 1662 zbudowana szopa na miejscu spalonego kościoła i w popiół obróconego przez najazdy. W r. 1719 niewiadomo przez kogo z drzewa został kościół zbudowany, kiedy i przez kogo konsekrowany. W r. 1794 odebrany majątek kościelny do rządu pruskiego, z włościaństwem razem podczas zakordonowania, położony na lewej stronie rz. Niemna (rzeka Niemen była granicą rosyjsko-pruska, od r. 1794), wszystkie mieszkańcy byli parafjanie oderwani od Hoskiej parafji. Tam za dozwoleniem rządu pruskiego założono dwie parafje: Sylwanowiecka z kościołem później; w r. 1862 dnia 17 kwietnia w Hoży tejże za staraniem parafjan założony został nowy kamienny kościół, którego 50 letni jubileusz założenia obchodziła Hoska parafja, a na tą pamiątkę w 1912 roku 8 grudnia miejscowi parafjanie otrzymali pozwolenie na postawienie 2 „krzyżów-pomników" (pod takim warunkiem, żeby na krzyżach-pomnikach nie było żadnego napisu). Pierwszy pomnik-krzyż wzniesiono na wyżej wspomnianym starym pierwszym cmentarzu.

Hoża (dawniej Oża) niegdyś miasteczko, obecnie sioło położona nad zbiegiem rzek Hoży i Niemna (po prawej stronie nad zbiegiem tegoż Niemna) w gubernji i powiecie grodzieńskim, dyecezji rz.-katolickiej wileńskiej w odległości 2 mili od miasta Grodna lądem, a 3 mili wodą rz. Niemnem, liczy koło 600 mieszkańców. Wszyscy rdzenni mieszkańcy są katolicy. Kościół murowany z dzikiego kamienia i wapna; parafjan 4236. W tejże Hoży istnieją: Hoski gminny zarząd, szkółka początkowa, kwatera policyjnego strażnika, sklepy cztery czyli kramiki, krawiec jeden, stolarzy dwóch, szewców trzech, kowalów trzech, felczer jeden. Wszyscy sklepikarze, rzemieślnicy i felczer są katolicy. Monopolu wódczanego w Hoży i w obrębie tejże parafji niema (ani jednego). (Przed siedmiu laty monopol z Hoży przeniesiony do wioski Grondzicze pod Grodnem o 5 wiorst). *Żydów w Hoży na zamieszkaniu niema ani jednego.* (W r. 1783 w miasteczku i okolicach Hoży było 200 żydów; *ostatnia rodzina żydowska wyniosła się z Hoży przed dziesięciu laty*).

Dawniej Hoskie starostwo niegrodowe w województwie Trockim, w powiecie Grodzieńskim, składało się z miasta Hoży z przyległościami. Wedle spisów podskarbiego litewskiego z roku 1648 — 52 starostwo to w r. 1569 należało do dóbr dziedzicznych króla Zygmunta-Augusta. Po odpadnięciu Smoleńska i powiatu Starodubskiego do Rosji, wskutek rozejmu Andruszewskiego, stany Rzpl. chcąc wynagrodzić ekzulantom utracone przez to ich dobra, na sejmie r. 1662 uchwalili, aby między innemi starostwami i Hoskie też wydzielone im było na dziedzictwo, co następnemi jeszcze prawami sejmowemi z lat 1670, 1672, 1690, 1717, 1769 potwierdzone. Pod r. 1775 znajdujemy jeszcze wspomnianego Skucewicza, jako starostę Hoskiego.

Józef Łukaszewicz.

Hoża, 11 września, 1913 r.

† Antoni Małecki.

Naród nasz poniósł wielką stratę. We wtorek 7 października umarł we Lwowie ś. p. Antoni Małecki, którego imię i nazwisko, jak również prace i zasługi znane były oddawna i głośne w całym kraju. Był to jeden z najznakomitszych w naszych czasach uczonych i pisarzy polskich, a zarazem najstarszy obecnie pomiędzy nimi. W tym roku kończył 92 lata życia, a życie to było tak pracowite, pożyteczne dla ogółu, jak mało czyje. Podajemy tu zwięzły jego opis.

Antoni Małecki urodził się w stronach poznańskich, roku 1821. Uczył się w szkołach w Poznaniu, potem na uniwersytecie w Berlinie, gdzie mu przyznano stopień czyli miano uczonego („doktora"). Do druku zaczął pisać, mając lat 21; pierwszą z takich prac jego był opis pod nagłówkiem: „Życie Adama Mickiewicza". Po ukończeniu nauk był nauczycielem w szkołach gimnazjalnych w Poznaniu, następnie profesorem w akademji Jagiellońskiej w Krakowie, a wreszcie lat kilkanaście profesorem języka i piśmiennictwa polskiego na uniwersytecie we Lwowie. Najbardziej rozpowszechnionem i znanem jego dziełem jest gramatyka języka polskiego, którą trzykrotnie opracował. Najliczniej się rozeszła „Gramatyka polska dla szkół", najważniejsza zaś jest „Gramatyka jęz. polskiego historyczno-porównawcza" w dwóch tomach czyli księgach dużych. Małecki nadto opracował, objaśnił i drukiem ogłosił rzecz bardzo ciekawą dla badaczy języka naszego, pierwsze tłomaczenie na język polski Pisma Świętego, zrobione dla królowej Zofji, żony króla Władysława Jagiełły, a matki Kazimierza Jagiellończyka, w piętnastym wieku, blizko pięćset lat temu. Z tego tłomaczenia Biblji widać, jak podówczas przodkowie nasi mówili i pisali. Wspaniałą też pracą jest księga o życiu Juljusza Sło-

wackiego, jednego z największych po Mickiewiczu poetów polskich. Najpierw zaś Małecki wsławił się dwoma pięknemi utworami do przedstawienia w teatrach: „Listem żelaznym“ i „Grochowym wieńcem“. Wszystkie wymienione tu prace należą do pierwszorzędnych w piśmiennictwie polskiem, tylko szkoda, że nie do najprostszych i najzrozumialszych. Oprócz tego napisał sporo mniejszych rzeczy, szczególniej rozpraw z dawnych dziejów naszych. Od lat wielu Małecki był opiekunem zakładu naukowego Osolińskich we Lwowie, który składa się z książnicy bogatej w dzieła drukowane i w księgi pisane w dawnych czasach i ze skarbca, zawierającego różne dawne i ciekawe zbroje, broń, naczynia, sprzęty i tym podobne rzeczy; wreszcie z drukarni, w której prowadzą się różne wydawnictwa. Rząd austryjacki, uznając zasługi Małeckiego dla piśmiennictwa, mianował go członkiem „izby panów“ w Wiedniu, czyli wyższej izby sejmu austryjackiego, która znaczy tyle, co w innych państwach senat (a w Rosji rada państwowa).

Naród polski nieraz składał Małeckiemu dowody uznania i wdzięczności. Teraz na wiadomość o jego śmierci ze wszech stron, z całego kraju płyną do Lwowa wyrazy żalu i czci dla zgasłego pisarza, a stowarzyszenia i różne zakłady społeczne posłały swych przedstawicieli do Lwowa na jego pogrzeb. Miasto Lwów postanowiło wyprawić pogrzeb własnym kosztem. *«Gaz. Św.»*

Ustawa o chuligaństwie.

Ministerjum sprawiedliwości opracowało projekt ustawy o walce z chuligaństwem. W myśl tej ustawy, zwiększone mają być kary za zbrodnie i przekroczenia. Projekt przewiduje katorgę od 4—6 lat, za zadanie ciężkich ran, za ciężkie skaleczenie ciała i za zeszpecenie twarzy; przyczem, w razie znęcania się, katorga zwiększa się do 8 lat. Przy określeniu kary, sąd winien wziąć pod uwagę wewnętrzne duchowe przyczyny przestępstwa, zwłaszcza, gdy cios zadany został sposobem zdradzieckim. Za mniejsze występki winni karani będą aresztem lub więzieniem do trzech miesięcy, przyczem termin ten może być przez sąd zwiększony.

Samowolne wdarcie się do obcego mieszkania, karane będzie aresztem do trzech miesięcy, podobnie jak groźba użycia przemocy. Groźby takie przeciwko rodzicom i starszym krewnym, mogą być karane aresztem do 6-ciu miesięcy. Do występków chuligańskich zaliczono także niepoprawne błąkanie się bez pracy, karane więzieniem od 2—6-ciu miesięcy i ukazywanie się w miejscach publicznych po pijanemu, karane aresztem do 1-go miesiąca albo grzywną do 100 rb. W razie zatrzymania winnego na miejscu przestępstwa, winien on być odstawiony do sądu najpóźniej w ciągu doby, a wyrok postanawia się i wykonywa natychmiast, o ile nie podlega zaskarżeniu. W więzieniu winowajcę obowiązkowo przymusza się do pracy. Ministerjum sprawiedliwości przewiduje też zatrzymanie winnego w więzieniu i po upływie terminu kary, jeżeli winny nie zdradza poprawy. Obecnie projekt ten przesłano do opinji ministerjum spraw wewnętrznych, poczem przejdzie on do Rady ministrów i będzie złożony ciałom prawodawczym. Do projektu dołączono też warunkowo wniosek ustanowienia na chuliganów kary chłosty w postaci 10—50 rózeg.

Może nareszcie i u nas mniej włóczęgów będzie, a spokojni i pracowici ludzie uwolnią się od natrętów, napastujących nietylko na ulicach, ale i w mieszkaniach.

Wilejka, gub. wileńskiej.

Wilejka położona jest nad rzeką Wilją. Proste szerokie ulice, przecinające miasto wzdłuż i w szerz, wskazują, iż powstało ono stosunkowo niedawno. Domy są zbudowane w pewnych odstępach od siebie. Między domami duże ogrody, sady. Jest ogród spacerowy, słowem Wilejka szczególniej latem piękny ma wygląd. Przysłowie—„Wilejka-halejka“ dobitnie określa grunt, na którym położona. Rzeczywiście jest on piasczysty. Lato mieszkańcy jej nie potrzebują się obawiać długich deszczów, a co zatem idzie — błota, które zwykle tak się daje we znaki mieszkającym na wsi i w miasteczkach. O zdrowotności klimatu lekarze bardzo dobrze się odzywają. Dawniej w Wilejce był tylko kościołek unicki. Do roku mniej więcej 1863 katolicy wilejscy należeli do parafji Kurzeńskiej. W tym czasie kościół w Kurzeńcu został zamknięty, ale też w Wilejce kościół już był na ukończeniu. Zdawało się, że katolicy nie będą potrzebowali się tułać po cudzych parafjach, będą mieli swoją świątynię. Niestety, po pierwszym kościele przyszła kolej na drugi, który katolikom został odjęty jeszcze przed wyświęceniem. Skoro kościół przerobiony na cerkiew, natychmiast zostały zniesione po jednej kondygnacyi na każdej z dwóch wieżyc, a natomiast wzniesiono na środku kościoła kopułę. Jednak na zewnątrz kościół nim pozostał, choć bardzo zeszpecony. Potem myśl o budowie kościoła w Wilejce została pogrzebaną. Ale nadszedł rok 1905, który w serca beznadziejne wlał otuchę. Myśl dawna posiadania w Wilejce kościoła na nowo ożyła, Obywatelstwo całego powiatu zobowiązało się łożyć na budowę, przysłany został proboszcz Ks. J. Węckiewicz, rozpoczęły się zabiegi, przygotowania. Budowa przeciągnęła się przez lat kilka, jednak dzięki energji proboszcza i ofiarności niektórych szczególniej obywateli, a między nimi pana Lubańskiego —powstała duża, wspaniała świątynia, której poświęcenie się odbyło w dniu 1 października. Dokonał tego aktu uroczystego J. E. Administrator dyecezji ks. Kazimierz Michalkiewicz w asystencji z górą 20 księży. Nie miała Wilejka tak uroczystych chwil, jak poświęcenie kościoła. Te chwile uświetniło obywatelstwo w pokaźnej liczbie, ludu się zebrało bardzo dużo; śpieszyli wedle możności wszyscy z parafij sąsiednich i dalszych. Ten dzień, w którym uroczyście kościół został oddany Bogu na chwałę, ludziom na pożytek i ku pokrzepieniu serc — pozostanie nam pamiętnym na zawsze. *Obecny.*

GOSPODARSTWO.

Łubin.

Błogosławiona to roślina — łubin. Stworzył ją Pan Bóg na to widocznie, by biednym ludziom, posiadającym lichszą, piasczystą ziemię, przysporzyć więcej chleba. Łubin bowiem, użyty jako nawóz, znacznie powiększa urodzaj. Sieją go wiosną, zaorując w jesieni pod żyto, która nigdy po nim nie chybi, W ostatnich zaś czasach przekonali się gospodarze, iż i kartofle bywają po łubinie najlepsze.

Należy go na kartofle wsiewać w połowie czerwca w żyto, zwłaszcza i na tych pólkach, gdzie ono jest najrzadsze. Jeśli się trafi pod deszcz, łubin zaraz pęka, kiełkuje, zapuszcza korzenie w ziemię i rośnie pięknie, nie zważając na cień, która mu daje żyto.—Gdy się jednak wsieje przed suszą, bywa już gorzej, bo ziarno schnie i zamiera.

Do żniw, łubin w życie podejmie się na kilka cali. Żnąc zaś zboże, uważać należy, aby ani sierp, ani nóż żniwiarki, nie przeciął mu wierzchołków, bo od tego marnieje. Trzeba więc żąć nieco wyżej, nie żałując tej odrobiny słomy, która zostając w polu, przyczyni się wraz z łubinem do jego użyźnienia i suto się odpłaci w kartoflach. Po sprzącie żyta można i o łubinie zapomnieć do wiosny. Niech rośnie, marznie i w suche zamieni się badyle. Ale gdy wiosna na rok drugi przyjdzie, zaraz się zań wziąść trzeba i porządnie worać w ziemię. Niech nikogo nie straszą długie jego ładygi nie łatwo odrazu przykryć się dające. Nie łodnie, to czasem wygląda, ale daje ziemi dobre pożywienie, zwane *azot*, — którego zawsze potrzebuje, a którego jest za mało w zwykłym gnoju czyli oborniku. Kartofle posadzone na pólku, po łubinie, zasilona tym azotem, dadzą bardzo dobry urodzaj.

Już to rzecz wypróbowana przez większych gospodarzy, którzy uprawiają kartofle na większą skalę.

Oprócz kosztów nasienia, rolnik wsiewając łubin w żyto, za nawóz pod kartofle, innych wydatków niema, bo już ani orać, ani bronować nie potrzebuje. Siać trzeba na ukos miarą litewską od 7 do 10 pudów.

Łubin w tym roku jest drogi, kosztuje od 1 rb. do 1 rb. 20 kop. za pud, gdy zwykła cena jego waha się około 60 kopiejek. Ale deszcze w zeszłej jesieni zebrać nader mało nasienia łubinowego dały.

Łubin na nasienie sieje się najwcześniejszą wiosną. Wczesne jesienne mrozy często go psują, utrudniając zbiór nasienia. Rzadko więc kto ma własne ziarno dla siebie i na sprzedaż. A jednak ziarno łubina piękny dochód dawać by mogło, gdyby klimat nasz był trochę cieplejszy, a głównie gdyby ludzie lepiej się umieli ze sprzątem łubinu obchodzić. Nigdy nie trzeba czekać, aby wszystkie strąki dojrzały. Przed mrozami zaś łubin na sienny wyrwać z ziemi z korzeniami i ustawić około drąga wbitego w polu, jak stosik siana, piramidalnie. Wierzchołki, takich stożków okryć słomą i zostawić w polu na zimę. Młócić zaś go trzeba wiosną, w chwili siewu, nie wcześniej bo ziarno wyłożone ze strąku spleśnieje. *K.*

Niektóre próby co do handlu mięsem w Warszawie i Królestwie:

Handel mięsem był dotychczas w Królestwie w ręku żydów tak; że w niektórych miejscowościach w święta żydowskie ludność chrześcijańska musiała się obywać bez mięsa. Obecnie starają się w imię hasła: „swój do swego” uzdrowić jak najprędzej te stosunki.

Oto parę prób: Handel opasami dotychczas prowadzili żydzi; obecnie centralne towarzystwo rolnicze "założyło biuro, do którego mają się zgłaszać wszyscy właściciele bydła — chrześcijanie, tudzież rzeźnicy chrześcijanie z zaofiarowaniem towaru i żądaniem jego. Biuro zostało już zatwierdzone i obecnie zbierają wiadomości za pośrednictwem kółek rolniczych ile i gdzie może być opasów.

Dotychczas również wyłącznie żydzi stawili woły na karm w gorzelniach. Teraz właściciele gorzelń zwrócili się za pośrednictwem „Gazety Porannej“, aby przedsiębiorcy chrześcijanie zgłaszali się do nich, czy nie zechcą postawić bydła na utuczenie.

Cech rzeźniczy warszawski, pragnąc ochronić od strat tak tuczących wieprze, jak kupujących je, w razie wykrycia trychin, postarał się o zatwierdzenie kasy, której członkowie tak sprzedający, jak nabywający wieprze są wynagradzani za szkodę przy skonfiskowaniu świń, gdy trychiny wykryją. I oto był już następny wypadek, kilku właścicieli odebrano wieprze, bo miały trychiny, co ich naraziło na znaczne straty. Jednocześnie zabrano ukarmioną sztukę u Lewandowskiego, członka kasy, i ta wypłaciła mu cenę bieżącą 22 kop. za funt, za całą zaś sztukę ważącą 245 f. — 53 r. 90 kop.

Taka kasa przyniosłaby ogromną korzyść w każdym większym mieście, w którym codzień tyle świń sprzedają, między zaś niemi niejedna jest chora. Czytamy więc często, jak właściciele chorych źwierząt sprzedają je potajemnie rzeźnikom i do wędliniarni, chociaż grozi im za to kara surowa, i chociaż wiedzą że mięso takie truje i stawało się nieraz powodem choroby tych co je spożyli, niekiedy nawet umierali. Gospodarze właściciele nie mogli się zdecydować na duże straty i zbywali zarażone mięso; nabywcy zaś kupowali za bezcen, by drogo przedawać i zbogacać się, nie dbając o zdrowie, nawet życie ludzkie. Kasa wynagradzająca straty hodowców świń, zapobiega tym nadużyciom, czyżby zatem cechy rzeźnicze większych miast nie mogły wszędzie postarać się o założenie podobnych instytucji. Czyżby i kółka rolnicze nie mogły przyczynić się do ich powstawania. Wtedyby może rzadszemi były nadużycia, i zdrowie publiczności dardziej zabezpieczone.

Szczegóły z „Gazety Porannej“.

Listy Czytelników.

Kiemieszowce — gub. Mińska. Lud w naszej okolicy ciemny i niedbały — i o swoją świątynię mało się troszczy. Kościół jest stary i zaniedbany — niema organów. A na ten alkohol nieszczęsny nigdy pieniędzy nie brakuje. Naszą okolicę zamieszkuje 20 rodzin, są katolicy, są i prawosławni, i jest paru żydków. Ale z wielkim wstydem przyznać trzeba

iż nie tylko nasi żydkowie, lecz co gorsza z naszych gospodarzy w niektórych wioskach prawie każdy trzyma u siebie trunki, sprzedaje i drugich do pijaństwa zachęca. Monopolu u nas niema, ani żadnych szynków, a na Przemienienie Pańskie — sprzedano wódki za 150 rubli...

Wiosnę mieliśmy chłodną, ztąd żyto rzadkie. Jarzyna piękna była. Tylko lato mokre z ulewnemi deszczami przeszkadzało w robotach polnych i przy sianokosie, dużo szkody mieliśmy. Kartofle w wielu miejscowościach niższych pognily. Owoców w sadach prawie że nie mieliśmy — przymrozki majowe zaszkodziły widocznie.

23 września 1913 r. Czytelnik *Tadeusz Sokołowski.*

Nowy-Pohost, Dziśnieńsk. powiatu. 23 września 1913 r. Odbyło się u nas 16. 17, 18 września 40-to godzinne i razem Jubileuszowe nabożeństwo. Kościół nasz stary, drewniany i ciasny nie mógł pomieścić tyle zebranego ludu wiernego, stało go dużo i po za świątynią, czemu sprzyjała najpiękniejsza pogoda. Wiankami i zielenią ubrany był cały kościół dzięki staraniom ludzi dobrej woli — zasługuje na pochwałę wieś Pasz w tym względzie. Całe nabożeństwo zawdzięczając proboszczowi odbyło się z największą uroczystością i we wzorowym porządku. Dużo księży pracowało to i z sąsiednich parafji, tysiące ludzi przystępowało do Komunii św. — Na zakończenie poświęcony był na cmentarzu Kościelnym wielki Krzyż na pamiątkę Jubileuszu 1600 letniego.

Zdarzało się jednak widzieć walęsających się pijanych, nawet i podczas Mszy św. — oprócz tego złapali na uczynku i posadzili do kozy 3 kieszonkowych złodziei podrostków malców, i starego ich przewodnika. Do winy się jednak nie przyznali, tłomacząc się że tylko sobie po festach kwestują...

Urodzaj w Pohoście w tym roku niezbyt dobry na zboża. Żyto słabe z powodu suchej wiosny i nie młotne, jak słychać z kopy niema puda. Niektórym i chleba zabraknie, zaledwo pole mieli czem obsiać. Jarzyna dobra, tylko zbiór jej był trudny z powodu deszczów; mokre i porosłe snopy zwozili.

Kartofle pognily, i nasienia nie wróciły miejscami. Płacą już teraz za pud (24 garnce) po 1 r. 20 k. i więcej nawet. — Siana było u nas nierównie więcej jak w roku zeszłym — łąki porosły ładne, chociaż zbiór był utrudniony z powodu deszczów. Z narzędzi rolniczych u nas używają tylko staroświeckie brony i sochy, i proste pługi. Ziemię uprawiają w szachownicach (czyli sznurach.) W ogóle lud jest biedny, po części lubią i kieliszek. *Konstanty Bobicz.*

Osada Łapy, gub. Łomżyńskiej. Osada nasza leży przy kolei Warszawsko-Petersburkiej nad rzeczką Narwią.

Ludność nasza składa się z Katolików, Prawosławnych, Niemców i Żydów.

Są u nas 4 sklepy katolickie, dwa mniejsze — i dwa większe. Bardzo słabo są one popierane. Największem zaufaniem cieszą się u nas niestety tylko żydowskie sklepiki, gdzie najczęściej biorą towar na kredyt czyli na tak zwaną „książkę" z miesięczną wypłatą. A ponieważ nasi zwykle i rachunków nie znają, więc nasze „Abramki" piszą na tych książkach co im się podoba, i towar dają też jaki im się podoba.

Ale mamy tu handel chrześcijański co go niektórzy gorliwie popierają, a tym jest: bufet kolejowy, i 2 restauracje drugiego i trzeciego rzędu, nawet pod jednym dachem. W tym miesiącu zaś takiem powodzeniem cieszył się ten handel, iż w dzień samej „wypłaty", zabrakło trunku, nie tylko w zakładach, ale i w składzie monopolowym!..

Oprócz żydków prawie wszyscy wspólnie pracujemy w warstatach kolejowych kto we dnie, kto w nocy — stosownie do umowy. Czytelnik *B. M.*

Worniany, powiat Wileński. Staraniem ludzi dobrej woli doczekaliśmy się nareszcie 2-klasowej szkoły w naszem miasteczku, która będzie otwarta w roku bieżącym dla dziatwy miejscowej. Nie wiemy dlaczego to nie 4-ro klasowa o którą prosiliśmy?

Pod względem rolnictwa kultura posunęła się i u nas w ostatnich latach znacznie naprzód. Oprócz rozmaitych narzędzi rolniczych jakie używają u nas, jako to: arfy, młocarnie ręczne i konne i sieczkarnie, niektórzy zamożniejsi gospodarze wobec tak drogiego dziś robotnika — sprowadzają sobie żniwiarki. Mamy już takich żniwiarek w parafji około 10 sztuk.

Po długich i trudnych staraniach miejscowego proboszcza osiedli w Wornianach lekarz i aptekarz obaj polacy. Proboszcz nasz ofiarował nawet u siebie bezpłatnie mieszkanie dla p. lekarza, które specjalnie odrestaurował.

Wielkie to dobrodziejstwo dla miejscowej ludności, z której dużo umierało mianowicie dzieci z braku doktora i z powodu ciemnoty ludzi szukających ratunku u znachorów i szeptunów. *Antoni Jurkojć.*

Mińsk Litewski, 22 września 1913 r. 14 b. miesiąca września, jako w uroczystość podwyższenia S-go Krzyża z naszego nowego kościoła pod wezwaniem S. S. Szymona i Heleny — wyruszyła procesja pod przewodnictwem kapłana z pielgrzymką na odpust do Kalwaryi za miastem. Po drodze, połączyły się z tą jeszcze 3 procesje ze Złotej Górki, z Annopola i t. d też z kapłanami na czele. Procesja ta składająca się z kilku tysięcy ludu wspaniały przedstawiała widok, dzieci byli ubrane w bieli, a chorągwi było ze 20 oprócz feretronów. Na czele niesiony był krzyż ubrany w kwiaty i w zieleń, i piękna cierniowa korona.

U bramy cmentarza wygłoszono naukę, po sumie było śliczne kazanie, a po nieszporach procesje wróciły z powrotem do siebie. Nastrój panował bardzo uroczysty, lud był rozmodlony i w czasie procesyi tej śpiewał pieśni religijne — niejednemu ze wzruszenia łzy się do oczu cisnęły...

Odpust ten obchodziliśmy jednocześnie z tegorocznym Jubileuszem. Na kazaniu kapłan zalecał, żeby w każdym kościele parafjalnie postarali się mieć Chorągiew Jubileuszową.

Chcę tu zaznaczyć, iż na tym odpuście żadnego pijanego nie zauważyłem i dzięki Bogu nie było złego przykładu dla młodzieży. Stary czytelnik *Mikołaj Hordziejewicz.*

Wieś Knizłówka, Wileń. gub. Wieś nasza leży na granicy Wileńskiej i Kowieńskiej gubernii.

Częste deszcze i burze przeszkodziły w naszych stronach, grad w wielu miejscach wybił żyto i jarzynę, spóźnili się i z robotami w polu z powodu deszczów tych — a miejscami siano i kartofle pognily. Ale chociaż dużo zmarnowało się plonów, jednak urodzaj mieliśmy niezły; żyto nieumłotne w tym roku.

Mieliśmy parę wypadków od pioruna, który uderzył w gumno Piotra Aramowicza w naszej wsi, i spaliła się ta budowla razem z młocarką i sieczkarnią. Szkoda wynosi koło 500 rubli.

Drugi wypadek zdarzył się znowu we dworze Wieprze hr. Platera. Piorun spalił gumno z całą koniczyną i sianem, parową młocarką, sieczkarnią nową, kupioną za 200 rs. i 7 bryczkami parokonnemi. Szkody obliczają do 20 tysięcy rubli.

W Wilkomierskim powiecie w okolicy Łokiarny zabił brat brata, w kłótni o kawałek ziemi którym się dzielili, — doszło do bójki i do okropnego zabójstwa — winowajca siedzi w więzieniu. Na zakończenie podam przykład godny naśladowania: Proboszcz Dziewałtowskiej parafii Wilkomierskiego powiatu w walce z pijaństwem zaprowadził taki zwyczaj: Każdy kto robi wesele lub chrzciny i t. d. składa na ręce proboszcza 10 rubli załogu. Po skończonej uroczystości, jeżeli takowa obeszła się bez wódki, proboszcz załóg ten oddaje właścicielowi. — W przeciwnym razie — załóg się nie zwraca.

— Bodajby i w innych parafjach panował taki zwyczaj! Czytelnik *Alfons Strazdas.*

Wiadomości bieżące.

Wilno. Wyjechał na dni kilka do Petersburga J. E. ks. Administrator djecezyi, ks. Prałat Michalkiewicz.

— Ks. Wiktor Szyłkiewicz, były redaktor odpowiedzialny „Gazety 2 Grosze" pozbawiony przez rząd prawa zajmowania jakiejkolwiek posady, zmuszony był wyjechać za granicę i dnia 3 września opuścił Wilno.

Petersburg. Rektorem Rz.-kat. Duchownej Akademji w Petersburgu na miejsce ks. Kakowskiego, który jak wiadomo został Arcybiskupem warszawskim, naznaczony został ks. Baltruszys, rektor seminarjum Petersburskiego.

Mińsk. Za chrzest po katolicku. Gubernjalny sąd okręgowy skazał małżonków Chrołowiczów na 2 tygodnie więzienia za chrzest i spowiedź według obrządku katolickiego dwojga dzieci z małżeństwa mieszanego. Proboszcz parafji ks. Miłaszewski został uwolniony od kary na mocy manifestu.

Zabłudów, gub. grodzieńska. W d. 22 września (5 paź.) został poświęcony nowootworzony sklep stowarzyszenia spożywczego „Korzyść".

Odpowiedzialność lekarzy. Ministerjum sprawiedliwości opracowuje projekt prawa ustanawiającego odpowiedzialność lekarzy za wydawanie świadomie fałszywych świadectw o stanie zdrowia, o przyczynach śmierci, o szczepieniu ospy i t. p. Według projektu, zarówno lekarze wolnopraktykujący jak i na służbie rządowej za wspomniane wykroczenie będą podlegali karze od 2 do 8 miesięcy więzienia.

Połock. Dzięki niestrudzonym zabiegom naszego zacnego dziekana, ks. Baranowskiego i pomocy ludzi dobrej woli, kościół nasz po klęsce pożaru doprowadzony został do porządku i wygląda okazalej, niż przedtem. W d. 8 (21) b. m. o godz. 10 rano odprawiona będzie uroczysta msza św. na intencję dobroczyńców kościoła. Tegoż dnia odbędzie się przyjęcie nowo-odbudowanych organów i koncert na rzecz kościoła, a właściwie na spłacenie długu, bez którego zaciągnięcia niepodobna było restauracji dokonać.

Grodno. Zmiany gubernatorów. Gubernator grodzieński, Bojarski, przeniesiony został do Kazania; do Grodna mianowany został gubernator saratowski, Szebeko.

Z Drui, powiat dziśnieński. Ciekawy, nieszczęśliwy i wielce pouczający wypadek zdarzył się niedawno w tych okolicach. Pewien włościanin ze wsi Tyczek, lubi polować w święta i niedziele. Otóż na święty Michał w porze obiadowej, gdy ludzie modlili się w kościele, wybrał się na polowanie. Napotkawszy zająca strzelił doń tak nieszczęśliwie, że zamiast w zająca trafił w policzek pastucha pilnującego krów, Wiktora Mikiela. Bóg tylko zrządził, że rana nie jest śmiertelną. Nadto tym samym wystrzałem okaleczył krowę i dwie owce. Wymowna to nauka dla tych wszystkich, którzy lekceważą przepisy kościoła!

Grodno. Poseł do rady państwa. Na posła do Rady państwa z gub. Wileńskiej, Grodzieńskiej i Kowieńskiej obrano Skirmunta, Polaka.

Równe. Pożar. Spaliła się w Zdołbunowie olbrzymia cementownia. Straty wynoszą 2 mil. rub.

„Naszego Ogniska" № 2 ukazał się już i zawiera: Od Redakcji, Jałowa inteligencja, Bohaterka pracy, Tkactwo i drobny przemysł na Wystawie wileńskiej, Z prasy polskiej, Wieczór, wiersz: Wład. Bondy'ego, Pedagogika praktyczna, Kronika pracy, Z książek, — oraz w odcinku: Monologi współczesne. Jak widać treść obfita i urozmaicona, ujęta w piękną literacką formę, czyni to wydawnictwo ze wszechmiar polecenia godnem.

„Procesja żydowska". W tych dniach cały Białystok obchodził niezwykłą „uroczystość" przeprowadzenia rodałów do wielkiej bożnicy. Z obszernego opisu gazet żydowskich na uwagę zasługują szczegóły następujące: „Wszystkie domy były udekorowane chorągwiami i iluminowane". Porządek utrzymywali żydzi z oznakami niebiesko-białemi" (barwami narodowo-sjońskiemi). W pochodzie uczestniczyło 40,000 żydów. Przed pochodem szli żydzi z pochodniami i orkiestrami oraz 12 baldachimami. W bożnicy olbrzymi tłum śpiewał pieśń sjońską „Jeszcze nasza nie zginęła nadzieja".

Język rosyjski w Finlandji. Senat finlandzki opracował projekt wprowadzenia języka rosyjskiego do instytucji publicznych w Finlandji. Dotychczas, jak wiadomo, w Finlandji wszędzie używano języka finskiego lub szwedzkiego.

Z KRÓLESTWA.

Nowe stowarzyszenia spoż. Gubernator warszawski zatwierdził ustawy następujących nowych towarzystw kooperacyjno-spożywczych: we wsi Nowa Wieś w pow. Błońskim, towarzystwo „Sklep robotników" we wsi Ruda gm. Młociny; tow. w Zbikowie, tow. „Pracowitość" w Mokotowie, tow. „Ekonomja" w Utracie gm. Ochota i tow. „Wspólna praca" we wsi Oryszew w pow. Sochaczewskim.

Aresztowanie handlarza dziewczętami. W ostatnich dniach policja warszawska otrzymała wiadomość, że w tych dniach z Warszawy ma być wysłana do Południowej Ameryki partja żywego towaru, to jest młodych dziewcząt. Dochodzenie policyjne uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem, gdyż w pokojach umeblowanych przy ul. Marszałkowskiej wczoraj w nocy aresztowano poszukiwanego oddawna handlarza żywym towarem, który zamierzał wczoraj rano wyjechać za granicę z trzema ofiarami. Nie chcąc budzić podejrzenia, handlarz ten ulokował się ze swemi ofiarami w dwóch się ze sobą pokojach.

Jak się okazuje, handlarz i jego ofiary mieli już spakowane na drogę kufry. Handlarza osadzono w więzieniu śledczem, ofiary jego odesłane będą do miejsca stałego zamieszkania.

Za pieśń narodową. P. gubernator warszawski skazał administracyjnie 7 osób na zapłacenie po 25 rb., za śpiewanie hymnu polskiego, dn. 3 maja, w kościele włocławskim. Obecnie policji włocławskiej polecono grzywny te od skazanych ściągnąć.

Napisy przy drogach. Na podstawie przepisów językowych, obowiązujących w Królestwie Polskiem, wolno jest, obok napisów rosyjskich, umieszczać także i napisy polskie. Tymczasem prawie na wszystkich drogowskazach widnieją napisy, tylko w języku rosyjskim. Ciekawa rzecz, komu to zawdzięczamy?

Przewodnik katolicki. Tygodnik oświatowy dla wszystkich.

Od października zaczęło wychodzić w Łodzi pismo, przeznaczone przedewszystkim dla mieszkańców miasta fabrycznego i dlatego uwzględniać będzie sprawy robotnicze więcej, niż inne pisma ludowe. Z numerów okazowych widać, że „Przewodnik Katolicki" z pożytkiem pracować będzie nie tylko dla Łodzi, ale i dla innych miejscowości fabrycznych. Cena pisma w Łodzi oznaczona została na 2 rb. rocznie, na prowincji zaś 3 rb.

Z ZAGRANICY.

Kraków. We środę 2 (15) b. m. z powodu rocznicy śmierci Kościuszki odbyło się przy licznym udziale publiczności, w katedrze na Wawelu nabożeństwo pamiątkowe.

Kraków. Bójka cyganów. Pod Krakowem przyszło do formalnej bitwy dwóch koczujących polskich band cygańskich z bandą morawską. Jeden z cyganów zabity, trzech ciężko, a kilkudziesięciu lżej rannych.

Trzęsienie ziemi. W poniedziałek po południu w Mesynie, połudn. Włochy, dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Ludność ogarnął szalony popłoch. Uciekano w pola, szukając schronienia aż na brzegach morza. Wobec częstych tutaj trzęsień ziemi, ludność tak jest zdenerwowana, że najmniejsze wstrząśnienie wywołuje popłoch. Dotychczas wstrząśnienie nie wyrządziło żadnych szkód. Zdaniem uczonych, wstrząśnienia obecne nie grożą poważniejszą katastrofą, mają bowiem charakter czysto miejscowy.

Londyn. Wybuch w kopalni. 485 trupów. 500 górników pod ziemią. Z Cardiffu, w Walji południowej donoszą, że w kopalni „Universal" nastąpiła dziś

rano 2 paźdz. eksplozja pyłu węglowego. W chwili wybuchu w kopalni znajdowało się 700 robotników. Wysłane do wewnątrz kopalni oddziały ratunkowe wróciły po upływie godziny na powierzchnię wobec niemożności oddychania w szybie.

O g. 12 m. 30 po poł. donoszą z Cardiffu, że dotychczas udało się wydobyć 327 na wpół uduszonych górników. W kurytarzu głównym kopalni znaleziono 170 trupów. Dalszych 200 górników nie odnaleziono.

Żony górników przerwały kordon policyjny i wdarły się do hali maszyn, gdzie złożono zwłoki ich mężów.

O godz. 2 po poł. donoszą z Cardiffu, że w chwili eksplozji znajdowało się w kopalni nie 700, lecz 900 górników. Wobec tego, że dotychczas zdołano wydobyć około 400, przeto pod ziemią znajduje się jeszcze 500.

O g. 3 po połud. poszukiwania trwają. Ratunek jest bardzo utrudniony wobec zasypanego skutkiem wybuchu głównego szybu. Wszelkie wysiłki oddziałów ratunkowych pozostają bez skutku.

Praca ratunkowa w kopalni „Universal“ trwała do późnego wieczoru. Pożar uniemożliwił ratunek. W kopalni było 921 górników, uratowano 435, zginęło 485. Przed wieczorem wydobyto jeszcze 21 trupów.

A nasi w Ameryce tak chętnie śpieszą pod ziemię, byle więcej dolarów...

Podwójny jubileusz. Obchód setnej rocznicy urodzin ks. Hieronima Kaysiewicza i ks. Piotra Siemieneńki, założycieli polskiego zgromadzenia oo. Zmartwychwstańców odbył się dnia 7-go października w Krakowie,

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Józef Niemowa. Zawsze i wszystko, o ile można, staramy się zużytkować i za pamięć wdzięczni jesteśmy.

P. Róża Chmielewska. Pomimo najszczerszej chęci nie możemy odpowiedzieć na pytanie i dziwi nas również przenoszenie takie bez należytego powiadomienia parafjan.

P. Wincenty Kasperowicz. Wszystkie te sprawy pożyczkowe i sprawy kupna ziemi, włościanie załatwiają tylko przy pomocy powiatowych komisji urądzeń rolnych i do nich należy się zwrócić (Ziemleustroitielnaja komisja).

P. A. Nikiciak. Na ogłoszenie prosimy nadesłać kop. 30, można markami, a wówczas wydrukujemy.

P. A. K. Redakcja nie stręczy posad nikomu i nie ma czasu tem zajmować się. W naszej gazecie pomieszczają się ogłoszenia płatne i wtedy trzeba zwracać się do Administracji „Przyjaciela” lub „Codziennej gazety”. W Wilnie są Biura wyłącznie tem zajmujące się czyli rekomendacyjne. Biuro Kijakowskiej — plac Świętojerski № 3.

Ceny zboża

według **„Tygodnika Rolniczego“.**

Wilno d. 1—X 1913 r. (Ceny w kop. za pud)

Żyto miejscowe furmankowe	90— 92
„ „ wagonowe	93— 95
„ rosyjskie	100—103
Owies miejscowy	80— 85
„ rosyjski	90—100
Jęczmień na kaszę miejscowy	85— 88
„ rosyjski	85— 90
Otręby żytnie	— 60
„ pszenne	— 70
„ jęczmienne	— 65
Groch miejscowy	90— 95
„ rosyjski	100—105
„ Wiktorja	115—120
Fasola biała zwyczajna	—175
Fasola żółta	—180
Siano wagonowe	45— 50
Słoma	30— 35
Sól	30— 40

Rynek Stefański.

Kartofle za ośminę	100—110
Jaja za dziesiątek	30— 35
Śmietana za kwartę	32— 35
Twarog za kwartę	8— 12
Rosada (kapusta) za główkę	5— 7
Buraki ośmina	60— 65
Masło	40— 45
Kury	70—120

Płacono za żywe wieprze do 7.80 k. za pud, — bite wieprze do 7.75 k. za pud. prosięta 1—2.50

Podane przez oddział Handlowy Wileńsk. Tow. Roln.

Wilno d. 2—X 1913 r. (w kop. za pud.)

Koniczyna czerwona	8.00—10.00
„ szwedzka	8.00—10.00
„ biała	6.00—10.00
Tymotka	— 4.00
Seradela	— —
Łubin	— —
Peluszka	1.00—
Wyka	1.00—
Otręby pszenne	62— 69
Makuchy lniane	— 98

Lipawa, 30—IX 1913 r. (w kop. za pud).

Pszenica rosyjska	107—108
Żyto	mocne — 92
Owies zwyczajny biały	73½ — 74
Owies czarny	— 78½
Gryka	mocne 102 —103

Ryga, 30—IX (w kop. za pud.)

Pszenica rosyjska	104½—107
Żyto rysyjskie 128 f.	96 — 97
Owies zwyczajny	74—77
Jęczmień rosyjski	83—87

Treść numeru: Jaka szkoła na wsi jest napotrzebniejsza: — Dzieje Litwy i Rusi Chrześcijańskiej, — Wychodźcy (odcinek). Książę Józef Poniatowski. — Uboga krewna. — Jesień (wiersz). — Żelwa (pow. wołkowyski, gub. Grodzieńska). — I na wsi dobrze. † Antoni Małecki, — Ustawa o chuligaństwie. — Wilejka, gub. Wileńskiej. — Gospodarstwo: Łubin. — Niektóre próby co do handlu mięsem w Wartzawie i Królestwi. — Listy czytetelników. — Wiadomości bieżące. — Ceny zboża — Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Ks. Juljan Steckiewicz. Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

Zielczak. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi, wyd. 2-gie . . . 12
Barański Ant. — Konie gospodarskie, poradnik dla gospodarzy wiejskich, wyd. 2-gie . . . 12
Polak I. dr. Jak polepszyć zdrowie powszechne? 6
Brzeziński M. O górach ziejących ogniem. w. 2-e 6
— O powietrzu, wyd. 3-cie . . . 25
— O morzach i lądach, wyd. 3-cie . . . 30
— O zaćmieniach słońca i księżyca, wyd. II-gie 10
— Pogadanka o kometach . . . 12
— Pogadanki o wnętrzu ziemi, wyd. 4-te . . . 15
— Jak zbuowane jest ciało człowieka? wd. 3-e 25
— Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej, wyd. 2-gie . . . 20
Czerwińska A. i Weychertówna Wł. — Zblizka i zdaleka cz. I . . . 40
Domagalska K. S. — O Władysławie Syrokomli 10
— O świętym Wojciechu męczenniku, Bolesławie Chrobrym i o Ottonie III cesarzu wyd. 3-cie . . . 6
Dyakowski B. — Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami?, wyd. 2-gie . . . 20
Stefanowska M. — Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym . . . 15
— *Umiński Wł.* — Co człowiek zawdzięcza zwierzętom?, wyd. 3-cie . . . 12
— Zwierzęta ginące i zaginione, wyd. 3-cie . . 12
Jankowski E. Drzewa przy drogach . . . 8
Karczewska M. O uprawie warzyw . . . 24
Morzkowska A. — Dzielni chłopcy, z francuskiego 24
Gerson-Dąbrowska M. — Prawdziwa historja o Grzegorzu z Sanoka, wyd. 2-gie . . . 12
Glogerówna J. — Z sierocej doli, wyd. 2-gie . . 12
Brzeziński M. O kraju chińskim i Chińczykach, wyd. 2-gie . . . 10
— Turcy, ich religja i obyczaje . . . 10
— Wędrówka obrazkowa po Europie, wyd. 2-e 20
Włodkówna Br. — Dla swoich . . . 6
M. F. (F. Morzycka). — Przygody Robinsona, wyd. 3-cie . . . 12
Wila — Tam dobrze, gdzie nas niema . . . 12
Inpol. — Hebanowy krucyfiks . . . 6
Amicis E. — Mali bohaterowie, wyd. 2-gie . . . 3
— Przez morza i stepy, wyd. 3-cie . . . 6
Cooper F. — Sokole Oko, czyli przyjaciel Delawarów, wyd. 2-gie . . . 7
M. F. (F. M.) — Kuźma Jeż, wyd. 2-gie . . . 15
— Stara baśń, wyd. 3-cie . . . 15
M. Z. (Z. M.) — Rycerz chrześcijański . . . 15
Orsza H. — Nasza dziatwa . . . 5
Orzeszkowa E. — Czarownica z pow. „Dziurdziowie“, wyd. 3-cie . . . 10
— Romanowa, wyd. 2-gie . . . 15
— W zimowy wieczór, wyd. 3-cie . . . 15
Pasek J. Ch. — Wyprawa przeciw Szwedom, wyd. 2-gie . . . 10
Prus Bolesław. — Michałko, wyd. 3-cie . . . 5
— O ojcowiznę, skróciła F. M. z powieści „Placówka“, wyd. 4-te . . . 20
Śniegocki A. O hodowli krów, wyd. 3-cie . . 27
Kozicki St. Bułgarja współczesna . . . 25
— Serbja współczesna . . . 25
Morzycka F. Grecja . . . 24
Ostrowski Nałęcz St. Nasze miasta . . . 10
Antoszka. Upominek dla matek i gospodyń, wyd. 2-gie . . . 20
Różański St. Nauka rachunków dla samouków, wyd. 5-te . . . 20
M. R. (Brzezińska). — Bronek. Obrazek z warszawskiego bruku . . . 6
Piast Tomek.—Kurpie, opow. historyczne, wyd. 2-ie 5
Teresa Jadwiga. — Zwycięzca z pod Kircholmu . 3
Teresa Jadwiga. — Syn kmiecy . . . 12
— Brzask, powieść bułgarska . . . 50
— Doczekali, pow. z dziejów Serbji, wyd. 3-cie 20
Zoryan E. — Hołd pruski . . . 20
— Opowiadania historyczne . . . 15
W walce z pohańcami, wyd. 3-cie . . . 15
— Dopust Boży, pow. z XVII-go wieku . . . 15
S. J. (J. S.) O Krzysztofie Kolumbie, wyd. 3-e 21
Markiewicz dr. Rady o zachowaniu zdrowia dla rzemieślników . . . 15
Puławski A. dr. Pogadanka o piciu trunków i pijaństwie . . . 6
— Co to jest cholera i jak się od niej chronić? 5
— Co to są suchoty i jak się od nich uchronić? 10
— Ospa i jej szczepienie, wyd. 2-gie . . . 20
Grajnert J. — Antek Socha . . . 15
— Michno Karaś, opow. z czasów Bolesława Chrobrego . . . 12
— Skrzydlaty wojak, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego . . . 15
— Tomek setnik, powieść historyczna . . . 20
Dygasiński A. Ucieszne przygody dziada Florka, wyd. 2-ie . . . 15
Weyhertówna Wł. Krótki zarys piśmiennictwa polskiego . . . 25
Brzeziński M. Owady i ich znaczenie w gospodarstwie, wyd. 3-cie . . . 20

POLECAMY GOSPODARZOM ROLNYM:

PŁUGI oryg. SUCHENIEGO wszelkich wymiar. 1 i 2 skibowe.
BRONY sprężynowe 7 i 9 zębowe oryginalne amerykańskie Waltera A. WOODA.
BRONY różne polowe pojedyńcze, podwójne i potrójne.
KULTYWATORY sprężynowe 5—7 i 9 zębowe.
KOSIARKI i ŻNIWIARKI or. amer. Waltera A. WOODA.
SIECZKARNIE największej i najsławniejszej fabryki angielskiej BAMFORDA.
WIALNIE (arfy) amerykańskie.
MŁOCARNIE ręczne i maneżowe, ogólnie chwalone i jedynie nabywane przez Komisje rolne.
MŁYNY oryg. ang. BAMFORDA ręczne i maneżowe dla drobnych gospodarstw do mielenia zboża na mąkę, po bardzo przystępnej cenie.
MANEŻE jedno i dwukonne.
NASIONA koniczyny czerwonej, białej i szwedzkiej seradelli, wyki, peluszki, marchwi i buraków pastewnych po bardzo nizkich cenach.

WIELKI SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

w WILNIE. Prospekt Ś-to Jerski № 32 (Łukiszki)

Firma egzystuje w Warszawie lat 40, a w Wilnie od lat 4. — CENNIKI i opisy na żądanie wysyła się DARMO.

Zygmunt Nagrodzki

w WILNIE, ul. Zawalna № 11a

poleca panom Gospodarzom następujące wypróbowanej dobroci maszyny rolnicze:

Młocarnie ręczne i maneżowe fabryk zagranicznych i najlepszych krajowych.
Maneże różnych typów i wielkości.
Sieczkarnie ręczne i maneżowe angielskie, prawdziwe Bentala.
Wialnie (arfy) ryskie i zagraniczne różnych wielkości.
Wagi dziesiętne i 40-to krotne fabr. Hessa.
oraz różne inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Ceny możliwie niskie.

Przy kupnie maszyn na większą sumę należność może być opłacona ratami.

Cenniki wysyłane są bezpłatnie.

NAJWIĘKSZA W KRAJU

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

ubrań damskich, dziecinnych, bielizny, modelowania i robót rękodzielniczych, mistrza cechów: Warszawskiego, Moskiewskiego i innych

prof. **K. Lewańskiego**

Wilno, ul. Wielka № 27.

Zapisy uczennic przyjmują się codziennie. Po skończeniu nauki uczennice otrzymują: świadectwa, patenty cechowe na mistrzynie i podmistrzynie z prawem na otwarcie pracowni, szkoły kroju itp. Egzaminy uczennic odbywają się w obecności komisji egzaminacyjnej (ekspertów) cechu Petersburskiego lub Moskiewskiego, specjalnie zapraszanej tylko do szkół Lewańskiego. — Program szczegółowy na żądanie wysyła się bezpłatnie. Oddziały: w Mińsku, Zacharzewski zaul. 9; Witebsku: Gogolewska d. Herszewicza, Smoleńsku, Żytomierzu i innych miastach. Centralna szkoła na całą Rosję, Moskwa, Kamergierski № 1. — Telef. 437—17.

Przy szkołach pracownie.

Formy bibułkowe gotowe i na miarę. 56639

Płaskie zegarki.

Wysył. z Berlina za 3 rb. 95 k. zam rb. 15 tylko dlatego, że nasza firma zagran. kupuje zegarki trzy razy taniej, niż inne. Zegarki są doskonale, rzeczywiście płaskie, (nie grubsze od rub. ros.) Wytwornego koloru granat., najnowsz. formy z pierwszorzędnym mechan. na 16 kam. nakr. główką raz na 36 godz. i w żadnym razie nie mogą być porównywane z taniemi falsyf. Tylko Berlin może sprzedawać takie doskonałe zegarki i tak tanio. Cena niezwykła, z cłem i przesyłką 3 r. 95 k., 2 szt. 7 rb. 55 k., 3 szt. 10 rb. 40 k., 5 szt. 15 rb. 35 k. Wysył. za zaliczką bez zadatku. Zegarki uregulow. co do sekundy, z gwarancją na 15 lat. Adres wyciąć i mocno przykleić na pocztówce lub kopercie.

Berlin. — Pankow. Hartwigstr. 24, G. 8. Dom Handl. J. Jakubowicz. — Berlin Pankow Hartwigstr. 24. G. — 8. J. Jakubowitz.

Z obstalunkami zwracać się po ros. Najm. dewizki z praw. now. złota, podług ost. fas. po 75 k. i 1 r. 50 kop. Podwójne 2 r. 50 k.

Dom Handlowy

L. i E. METZL i S-ka

WILNO,

ul. Wielka № 96.

Telefon № 886.

przyjmuje prenumeratę na wszystkie gazety miejscowe, oraz na gazety i dzienniki całego świata po cenach redakcyjnych.

BUTY WOJŁOKOWE

ze względu na zdrowie i oszczędność sprowadzajcie z naszego składu fabrycznego wytworne buty wojłokowe z czystej, naturalnej, najtrwalszej wełny owczej. Wyrób piękny i eleganckie, bardzo mocne i przyjemnie ciepłe. Niezbędne dla każdego. Cena za męskie 2 rb., damskie 1 rb. 60 k., dziecinne 1 rb. Za przesyłkę dolicza się 45 kop., na Syberję 85 k. Przy kupnie 6 par dodaje się do każdej pary eleganckie rękawiczki bezpłatnie. Jeżeli buty nie będą się podobać — zwracamy pieniądze. CHOLEWY męskich butów wysokości od 10 do 15-tu wierszków. Wysyl. za zaliczką pocztową. Adres:

BIAŁYSTOK, SKŁAD TOW. **«WOŁGA»** № 517.

BIURO PRZEPISYWAŃ **A. SKARZYNSKIEJ**

WILNO, TATARSKA 12

Redakcja «PRZYJACIELA» poleca do czytania następujące książki:

Weychertówna Wł. — Nauka poprawnego pisania i wysławiania się 24
— Książeczka dla tych, co chcą dobrze mówić czytać i pisać po polsku, wyd. 2-gie . . . 35
Chełmońska Michalina. — Duchy Czarnego boru, czyli Kamienne serce, wyd. 3-cie 10
G. M. (M. G.). — Historja panny Żabci — dla dzieci, z rysunkami, z angielskiego . . . 12
Gryff. Uprawa pszenicy na gruntach gliniastych wilgotnych 5
Antoszka. Dobre przykłady 24
Bukowiecka H. Opis ziem dawnej Polski, z mapą 50
Kramsztyk St. Czego nas Kopernik o obrotach ziemi nauczył? wyd. 3-cie 40
Mickiewicz A. — Pójdźcie o dziatki. Ułożyła F. M., wyd. 2-gie 3
Morzkowska A. — Co Bronia przez cały dzień robiła?, wyd. 2-e 6
Wieniawski A. Jakie miejsce chów bydła rogatego w gospodarstwie włościańskiem zajmować powinien? 10
Erckman Chatrian. — Wygnaniec 20

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.